Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | **Allenstein (Olsztyn), na środę 12 stycznia 1938** | **Nr. 8**

Jesteśmy Polakami

Przemówienie Dr. Jana Kaczmarka na Sejmiku Polaków Śląska Opolskiego w Raciborzu dnia 6-go stycznia 1938 r.

Często spotykamy powiedzenie: — Związek Polaków w Niemczech szczyci się, że tak dobrze pracuje, a jednak jeszcze są tacy, którzy nie należą do Związku, mimo że są z krwi Polakami.

Niektórzy zaś stawiają zarzuty inne, aż mimowoli przypomina się powiedzenie Mickiewiczowskie z „Ksiąg Pielgrzymstwa" o plamach w obrazie:

„Plamy i dziury w obrazie nawet głupiec widzi, ale zalety obrazu widzi tylko znawca."

Tymi słowy chciałbym odpowiedzieć tym wszystkim, którzy potrafią widzieć tylko plamy, którzy nie widzą prawdziwej roboty i jej wyników.

Że robota nasza postawiona została w r. 1922 na właściwej platformie, dowodzą tego głosy prasy niemieckiej, która nie tak dawno bez radości stwierdziła, że Związek Polaków w Niemczech jest jedyną organizacją w Rzeszy, która po rewolucji nie potrzebowała zmieniać ani swej formy, ani ludzi nią kierujących. Wszystko w Niemczech się zmieniło, tylko my Polacy w Niemczech pozostaliśmy niezmiennie ci sami.

Pierwsze lata

Kiedy w roku 1922 tworzyliśmy Związek Polaków w Niemczech, to kwestii polskiej w Rzeszy wogóle nie było. Prasa niemiecka i zagraniczna nie pisała ani słowem o nas. **Chciano nas ubić milczeniem.**

A kiedy tworzyliśmy Związek, to nie zaczynaliśmy w ten sposób, żeśmy najpierw pieniądze zbierali, potem wspaniałe biura meblowali i dopiero potem organizowali ludzi. Nie. Dla nas pieniądze i biura to były rzeczy najmniej istotne, najmniej ważne.

Ważnymi byli ludzie. Ważną była rzesza półtora miliona Polaków, o których prawa trzeba było walczyć.

I mieliśmy rację. **Bowiem lud nasz instynktownie wyczuł drogę, po której iść trzeba.** I nie pieniądze czy biura tworzyły naczelną organizację, ale tworzył ją ofiarny, karny i po bratersku solidarny lud polski w Niemczech.

Słusznie też Rada Naczelna w odezwie zakrzewskiej z dnia 3 grudnia 1937 r. stwierdza, że Związek Polaków w Niemczech jest dziełem ludu polskiego i ludowi temu za to cześć się należy.

Głośno w świecie o nas

Dziś głośno o nas w świecie. Codzień do naszej Centrali napływają wycinki z gazet całego świata i jest ich taka moc, że ściany nimi tapetować można a jeszcze by ścian w biurze Centrali zabrakło.

I nie myślcie, że takiej przemiany dokonał jakiś bogacz, który pieniędzmi zdobywa sobie uznanie. **Tego dokonał lud nasz, który nie płakał nad losem swoim,** ale nieustannie, nieustępliwie walczył. Tego dokonali ci wszyscy pierwsi z ludu, ci wszyscy promieniści, którzy na zawołanie skoczyli do sztandaru i sztandar ten wysoko wznieśli, że cały świat znak nasz dojrzeć musiał.

I wierzcie mi, że gdybyśmy nie wiem jakie pieniądze mieli, nic byśmy nie uczynili. **Ale żeśmy miast pieniędzy mieli lud szlachetny i ofiarny mogliśmy też dokonać dzieła zjednoczenia, którego nam inni zazdroszczą.**

Sprawozdanie za lat 15

Następnie dr. Jan Kaczmarek zrobił przegląd wydarzeń i faktów, związanych z historią ludu polskiego w Niemczech w minionych latach piętnastu.

Prawda o lojalności

„Kattowitzer Zeitung" w odpowiedzi.

Omawiając udział Polaków w Niemczech w kongresach mniejszościowych, dr. Jan Kaczmarek wskazał na fakt, że Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech wystąpił w r. 1927 z Kongresu na skutek różnicy zdań zapatrywaniach, m. i. w zapatrywaniach na sprawę lojalności wobec państwa.

Oto już wówczas w roku 1925 Polacy w Niemczech reprezentowali tezę, że aby móc się czegoś domagać, trzeba najpierw spełniać swe obowiązki wobec państwa. Zatem mniejszość narodowa, pragnąca mieć prawa w państwie, musi lojalnie wypełniać obowiązki państwowe. Wtedy to w roku 1925 przedstawiciel mniejszości niemieckiej dr. Schiemann oświadczył oficjalnie w Genewie, że mniejszości niemieckie lojalność odrzucają, bowiem lojalność to bizantynizm i niewola.

Myśmy tezę naszą, przyjętą dziś przez wszystkie państwa, nietylko wypowiadali ale i wykonywali. I też nietylko, że nikt nam nielojalności wobec państwa zarzucić nie może, ale my możemy faktami i dokumentami lojalność naszą udowodnić.

Jest więc rzeczą niesłychaną, gdy dzisiaj prasa niemiecka w Polsce z „Kattowitzer Zeitung" na czele przybiera się w togę obrońcy lojalności i zarzuca nam nielojalność wobec państwa.

Wśród nas jest wielu takich, którzy, jak ja, cztery lata na froncie wypełniali swój obowiązek obywatelski. Podobnej rzeczy żaden Niemiec w Polsce mi nie udowodni.

Kiedy w roku 1923 Francuzi okupowali Nadrenię, wówczas Dzielnica III Związku Polaków w Niemczech wydała okólnik organizacyjny, i odezwę przypominającą obowiązek dalszego zachowania lojalności wobec państwa, którego mimo obcej okupacji jesteśmy obywatelami.

Może więc „Kattowitzer Zeitung" i inne pisma niemieckie w Polsce dostarczą nam najpierw podobnych dowodów lojalności, to wtedy będziemy z nimi dyskutować.

Trzeba było te rzeczy przypomnieć, aby prasa niemiecka w Polsce nie myślała, że nie widzimy jej roboty propagandowej, skierowanej przeciwko nam.

Deklaracja 5 listopada

Widzę po waszych twarzach, jak pytacie się mnie: — **Powiedz nam, kiedy zobaczymy skutki owej deklaracji z 5 listopada.** Tyle spraw mamy i wciąż nowe rosną a zmiany jak nie widać, tak nie widać.

Wódz i Kanclerz Rzeszy wydał 5 listopada deklarację. To też mimo że **deklaracja 5 listopada nie jest dotąd zupełnie stosowana na żadnym terenie,** zamieszkałym przez ludność polską w Rzeszy wierzę, że wreszcie deklaracja ta dotrze do terenowych czynników wykonawczych.

Czekamy spokojnie na skutki deklaracji 5-go listopada.

Zasada uczciwej gry

Uważając, że w współżyciu ludzi podstawą musi być uczciwa gra, po deklaracji 5 listopada mimo, że zmiana spodziewana nie nastąpiła, milczeliśmy. Wierzyliśmy bowiem i wierzymy nadal, że deklaracja wreszcie zastosowana zostanie.

Czekaliśmy więc w milczeniu, nie ogłaszając żadnych nowych spraw, które po dawnemu napływały.

Milczenie nasze prasa niemiecka w Polsce, która w powodach milczenia naszego najlepiej zorientować się mogła, wykorzystała do fałszywej propagandy. Mianowicie łódzka „Freie Presse", „Kattowitzer Zeitung" i inne pisma niemieckie w Polsce stwierdzały kilkakrotnie, że milczenie nasze jest dowodem stosowania deklaracji 5 listopada.

Zasada uczciwej gry (fair play) nie znalazła uznania w prasie niemieckiej w Polsce.

My zasady tej nadal będziemy się trzymać. Jednak, o ile prasa niemiecka w Polsce prowokować nas będzie, to wreszcie **milczenie przerwiemy i ogłosimy te wszystkie sprawy, którymi od 5 listopada służyć możemy.**

Jesteśmy Polakami

Związek Polaków w Niemczech złączył wszystkich Polaków w całej Rzeszy. I Polaków z Warmii, Pogranicza, Ziemi Malborskiej, Mazur, Śląska, Westfalii, Ziemi Połabskich.

To też dziś już nie rozumują ludzie w tak nierozumny sposób: Ja nie jestem Polakiem, bo ja jestem Raciborzanin, albo — Ja nie jestem Polakiem, bo ja jestem Ślązakiem. Dziś już coraz większa gromada jest świadoma tego, że te rzeczy nie mają z sobą związku i że **Polakiem jest ten, co się z Polaków rodził.**

Związek Polaków w Niemczech wszystkim Polakom jest bliski i w ciągu lat piętnastu wykazał, że **w obronie każdego brata stanąć umie.**

Związek Polaków w Niemczech to organizacja promienistych Polaków. Kto już do Związku Polaków w Niemczech należy, to nie jest już zwykłym przeciętnym Polakiem, ale Polakiem Promienistym.

Idea Polska

Wszyscy uświadomieni Polacy muszą żyć tak, jak im nakazuje idea Polska.

Idea Polska zaś jest myślą Boga. Bowiem **z woli Boga narody na świecie istnieją.**

A zatem idea ta stworzona została nie po to, by się jej sprzeciwiać miało dziecko czy rodzice.

To wedle woli Bożej dziecko polskie musi być Polakiem. I każdy rodzic nie może patrzeć obojętnie na to, co się z jego dzieckiem dzieje.

My wszyscy, którzy złączeni jesteśmy w Związku Polaków, natężamy wszystkie nasze siły, aby móc powiedzieć wreszcie, że do organizacji naszej należy półtora miliona Polaków w Niemczech.

Dom nasz polski w Niemczech — Związek Polaków — mamy wybudowany. Dom ten uznawany jest przez wszystkich i w kraju i w świecie.

Ludu polski w Niemczech, przyjdź do tego domu, do tej Matki, którą jest Naród Polski, bo tylko ona może ci dać to ciepło, którego ty potrzebujesz.

Celem naszych dążeń jest to, aby wszystkie bez wyjątku Polaków w Niemczech jednym połączyć okrzykiem:

Jesteśmy Polakami!

Bezmyślne bzdurstwa gazet niemieckich w Polsce

„Kattowitzer Zeitung“ a za nią „Deutsche Rundschau in Polen“ oraz „Freie Presse“ a więc dobrana trójka ogłosiły taką wiadomość:

W „Gazecie Olsztyńskiej“ organie Związku Polaków w Prusach Wschodnich z dnia 14 grudnia znalazły się następujące zapowiedzi:

Podaje się do ogólnej wiadomości, że

1. Robotnik Rudolf Ferchof, zamieszkały w Bownimslow, powiat Randow,
2. Robotnica Józefa Krześ, zamieszkała w Bownimslow, powiat Randow,

zawrzeć chcą małżeństwo.

Ogłoszenie zapowiedzi nastąpić winno w gminie Bownimslow i jednej gazecie polskiej.

Bownimslow, 7 grudnia 1937 r.
über Stettin
(Pieczęć) Urzędnik stanu cywilnego
(—) Hoppenrath.

Nas interesuje — piszą dalej wspomniane gazety — nie urzędnik stanu cywilnego, który bez wątpienia jest Niemcem, ne narzeczeni, lecz jedynie fakt, że zapowiedzi ukazały się w piśmie mniejszości w Rzeszy i to nie w niemieckim języku urzędowym lecz w języku polskim. Zresztą wskazujemy na to, że niemiecki urzędnik stanu cywilnego wypisał nazwisko narzeczonej po polsku, co jest dowodem, że twierdzenia pism polskich, jakoby członkom mniejszości w Rzeszy nie wolno było nosić imion w brzmieniu polskim, są wyssane z palca.“

Tyle wspomniane pisma.

Odpowiadamy: Dla nas twierdzenia powyższych pism mogą uchodzić za dowód, iż redaktorzy tych pism cierpią na rozmięknienie mózgu. W powyższym wypadku chodzi bowiem nie o członka mniejszości polskiej lecz o obywatelkę polską. A nazwiska obywatelki polskiej nie zmieni żaden urzędnik stanu cywilnego, choćby był najlepszym Niemcem.

Co zaś do członków mniejszości polskiej, to twierdzenia wspomnianych pism są bzdurstwem, bo uzasadnione żądania członków mniejszości polskiej, by imiona dzieci wypisano w urzędach stanu cywilnego w brzmieniu polskim, do dziś nie zostały uwzględnione, mimo, że rodzice polscy procesują się o te imiona od 12 lat. Mamy nadzieję, że teraz po ogłoszeniu deklaracji sprawa się zmieni.

Wysiedlenie ludności z Madrytu

Barcelona. Na zarządzenie prezesa rady ministrów wysiedlenie ludności cywilnej z Madrytu ma być ukończone w ciągu miesiąca. Po tym terminie w Madrycie będą mogły zostać tylko osoby, których obecność pożądana będzie ze względów wojskowych.

W ciągu 20-tu dni rada miejska ma przeprowadzić rewizję wydanych kart żywnościowych i odebrać je wszystkim tym, którzy Madryt mają opuścić. Rada miejska Madrytu zająć się ma również rozdziałem obywateli Madrytu na poszczególne terytoria republiki. Nadzór techniczny nad wysiedleniem powierzony zostaje ministerstwu pracy. Zarządzenie premiera przewiduje szereg środków policyjnych dla ścisłego wykonania zarządzenia.



Powyższy obraz znaleziono u jednego z bolszewików hiszpańskich, wziętego do niewoli. Członkowie brygady bolszewickiej dali się sfotografować z głowami zamordowanych Hiszpanów.

Przeoczenie, za które Chiny płacą — klęską

Szanghaj. Japonia w swych sukcesach w wojnie z Chinami zawdzięcza dużo swojej flocie wojennej. Niewątpliwie znacznie trudniej byłoby wywalczyć zwycięstwo, gdyby Chiny mogły w poważniejszym stopniu przeciwstawić swoje siły na morzu. Niestety, w ciągłych walkach wewnętrznych nikt nie pomyślał o budowie floty, chociaż ta zawsze miała i ma dla Chin pierwszorzędne znaczenie. Zwłaszcza dziś, popełniony błąd zbagatelizowania zbrojeń na morzu. Chiny odczuwają bardzo boleśnie.

Przed rozpoczęciem działań wojennych nader skromna flota chińska składała się z dwóch lekkich krążowników „Ning-Hai“ i „Ping-Hai“ o wyporności 2500 ton, zbudowanych w latach 1931—1932, kontrtorpedowca „Yi-Hsien“ o 1650 ton z r. 1930, 4 kanonierek po 1000 ton, 6 kanonierek po 600 ton, i kilku mniejszych. W tych warunkach

flota chińska nie mogła odegrać żadnej roli.

A jednak nie tak dawno, bo jeszcze 20 lat temu Japonia i Chiny rozporządzały na morzu jednakowemi siłami. Zrozumienie wartości morza uczyniło z Japonii trzecią potęgę morską świata, a kołtuństwo myśli politycznej wiecznie żrących się między sobą Chin zepchnęło je do roli wasala, gdzie każdy cudzoziemiec czuł się panem. Pomimo dość długiej granicy morskiej i dużego ruchu przybrzeżnego, Chiny nie posiadają ani jednej stoczni morskiej, przygotowanej do budowy nie tylko większych okrętów handlowych, ale również i wojennych.

Od pierwszych chwil wojny flota chińska nie podjęła żadnej większej akcji, na którą mogłaby w miarę posiadanych sił sobie pozwolić. Poza jedynym wypadkiem, kiedy ścigacz torpedowy usiłował storpedować japoński krążownik „Idzumo“, żadnych innych akcyj zaczepnych nie podjęto. Krążowniki lekkie „Ning-Hai“ i „Ping-Hai“ zostały poważnie uszkodzone podczas bombardowania Szanghaju i brać udziału w obronie wybrzeży i przeciwdziałaniu w wysadzaniu desantów japońskich już nie mogły.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wielka gra polityczna podjęta przez Japonię na Dalekim Wschodzie może mieć widoki powodzenia jedynie w oparciu o silną flotę.

Artyleria okrętów wojennych przygotowywała miejsce lądowania dla oddziałów wojsk lądowych. Flota zapewniała bezpieczeństwo transportom morskim, lotniskowce stawały się pierwszemi bazami lotnictwa japońskiego. Chociaż w blokadzie Chin główne siły japońskie nie biorą udziału, lecz tylko III flota, na przestrzeni od Korei aż po Indo-Chiny,

wybrzeże chińskie jest zamknięte dla wymiany handlowej i transportów wojennych z zagranicy.

Przez zajęcie dwóch niewielkich wysp Ling-Ting i Pratas japońska flota może kontrolować angielski port Hong-Kong, tak, że i tą drogą zaopatrywanie Chin jest niezwykle utrudnione.

II flota japońska, dowodzona przez admirała Yoshida, współdziałała z III flotą w blokadzie oraz bierze udział w ochronie transportów wojennych. Do II floty przydzielone są dwa lotniskowce, które służą do transportu jednostek lotniczych z Japonii, a także stanowią pływającą bazę dla wypadów lotniczych nad chińskie porty i miasta przybrzeżne.

Zwraca uwagę duża

współpraca floty morskiej z lotnictwem.

Dzięki zaokrętowaniu na lotniskowcach eskadry lotnicze są przerzucane na duże odległości, wprowadzając w życie zasadę skupiania sił na odcinku szczególnie ważnym w prowadzonej akcji.

Gros japońskich sił morskich, jakie stanowi flota, nie zostało zaangażowanych w działaniach wojennych przeciwko Chinom, a zadaniem ich jest ewentualna obrona kraju w wypadku, gdyby oprócz Chin jakieś inne państwo wzięło udział w wojnie.

Wł. St. Reymont.

SUKA

6)

Broń przyniesiono. Dziedzic długo mierzył w sam łeb i strzelił. Suka tylko się zwinęła i z grobli wpadła do wody, walczyła z falami, ale się jeszcze wydostała na brzeg i charcząc ciężko, uciekła w łąki.

Witek zlazł na ziemię i żałośnie patrzał w mrok.

— Tak obganiała źruboki albo i świnie, skoda! — mówił, skłopotany utratą pomocnicy. — Co jej się stało? zeby się choć przódy oscenila! — medytował i łzy poczuł w oczach. Przerwali mu te myśli, wołając do pomagania przy zasuwaniu stawideł, bo przybór ustawał.

Gdy już odchodził, noc była zupełna, i księżyc świecił. Cisza i mgły rozpościerały się nad siwiejącemi rozlaną wodą łąkami. Młyn tylko turkotał, a od dworu szły odgłosy skrzypienia wrót, czasem końskie rżenie nadbiegło z koniczyn, lub ode wsi przejmujące tony piszczałek, albo jakieś splątane gwary. Witek popatrzył na łąki raz jeszcze, ale nic dojrzeć nie mógł, tylko jeszcze większa żałość zaczęła go gnieść i płacz go chwytał, więc poszedł na swoje legowisko do szopy, gdzie stały stare bryczki i różne niepotrzebne narzędzia gospodarskie. W starym, przegniłym wasągu sypiał razem z Finką.

Matka też wkrótce przyszła, przynosząc mu trochę zupy i kawałek mięsa.

— Mos tu, pochlipej se, jest ta i ślucka, zidz se.

— Matulu, Finka się ano zepsuła. Dziadzic ją zastrzelili tero.

— Skoda sucyska. W połednie ją wołałam, nie przysła.

— Hale, i wcoraj nie była na paśniku ze mną.

— Moze się kaj oscenila i przy psiokach warowała.

— A kiej się zepsuła.

— Boli cie jesce?

— Przecie, ze boli.

— Ta suka piekło zrobiła w domu. Jewkę wyprała, gubernantkę odprawiła. Jantka jak zwaliła przycirkiem w łeb, to mu jojko nade ślepiem ano wysadziło — i pomstowała, jak nieboskie stworzynie. Loboga z taką przeklętnicą, gorse to lo ludzi, kiej tyn pies paskudny.

Gdy zjadł, okryła go starym szynelem i poszła.

Chłopak usnął, ale często się budził i krzyczał przez sen: to na sukę, to na źrebaki, to gdzieś sie rwał uciekać z płaczem, to pokrzykiwał wesoło i szeptał: Paninko — i cmokał ustami na konia — i znowu zasypiał cicho.

Już nad ranem, gdy szaro zrobiło się na świecie, i kontury rzeczy zaczęły się w przedświcie wyraźniej odznaczać, a koguty piały donośnie, prze budziło go ciche skomlenie i lizanie po twarzy.

— Leżyć! — mruknął odruchowo i wyciągnął rękę, aby odgarnąć sukę od siebie; ale cofnął dłoń prędko, bo trafił na mokrą szerść. Rozbudził się zaraz i uniósł na pościeli.

— Finka! — szepnął ze strachem. — Loboga, Finka!

Suka leżała wyciągnięta i jęczała cicho, liżąc go po twarzy, szyi, piersiach. Dwa pstrokate szczenięta, zwinięte w kłębki, wisiały przy jej piersiach, całe zamazane krwią i błotem.

— Ona pewno do scyników chciała się dostać, a pedzieli, ze się zepsuła — szepnął głęboko rozrzewniony, gładząc ją po mokrym łbie, który mu kładła na piersiach i wyciągała coraz wyżej, dysząc.

— Finka! psisko moje, sucysko bidne, Finka! — szeptał przez łzy i obcierał nadołkiem koszuli jej bok krwawiący i obtulał jak mógł szynelem. Suka zamglonemi, zamkniętemi żółtawo oczyma patrzała w niego i rzęzała ciężko — coraz ciężej. Wyprężyła się w jakimś przedzgonnym dreszczu, potem zaczęła drżeć cała i nogami drapać, bezsilną gębą chwytała to szczeniaki, to Witka, skomlała cicho — półpłacz chłopca i dzieci, zawarczała przeciągle i skurczona skonała.

Witek już nie usnął, i ogrzewając własnem ciepłem skostniałe psiaki, szeptał:

— Bidoki, sieroty! Przeniesła waju bez rzykę do mnie, to lepse, kiej drugi człowiek.

Rano, gdy wyganiał źrebaki na pastwisko, wsadził szczenięta sobie za pazuchę, ostrożnie je ułożył i z jakimś ojcowskim akcentem w głosie powiedział:

— Nie bójta się, jo wos wymamcę, bedzieta i wy jesce obganiać źruboki albo i świnie...

(Koniec.)

Szwajcaria
drugą Ojczyzną Polaków

Pamiątki polskie w krainie Szwajcarów. — Solura, miasto pobytu i śmierci Tadeusza Kościuszki. — Juliusz Słowacki nad Jeziorem Genewskim. — Vevey, ulubione miasto Henryka Sienkiewicza.

(Korespondencja własna)

Genewa, w styczniu 1938.

Pełna polskich pamiątek jest wolna Ziemia Szwajcarska. Piękno tego kraju i wolność w nim panująca, przyciągały nietylko naszych poetów i pisarzy, ale i wygnańcy polityczni znajdowali tu gościnny przytułek.

W Genewie pamiątkowe tablice pozwalają odnaleść domy, w których mieszkali Słowacki i Krasiński. Mogiły polskie Kościuszki, Reytana i innych, świadczą wymownie, czym stała się Szwajcaria dla bojowników naszych o wolność. Czasem gdzieś na ustroniu, zupełnie niespodziewanie, n. p. na górze Salvatora nad Lugano — można odkryć zapomnianą mogiłę polskiego powstańca.

Przez szereg pięknych miasteczek szwajcarskich prowadzi droga do Solury, miasta słynnego z pobytu i śmierci Tadeusza Kościuszki, stolicy kantonu o tej samej nazwie.

Ta niemiecka część Szwajcarii najwięcej ma charakteru, a miasta mają tu właśnie pełne uroku ob licze. Stare ulice i rynki, pełne podcieni, ganków i daszków, ozdobione kilkusetletnimi fontannami, nie zmieniły się w ciągu wieków. Zachwycają swoją architekturą, szczęśliwie łączącą północne motywy niemieckie z południowymi wpływami sztuki italskiej. Jesteśmy tu na skrzyżowaniu wielkich cywilizacyj i czujemy to.

Solura nie jest tu wyjątkiem. Miasto, którego historia sięga czasów rzymskich, zachowała po części swój charakter średniowieczny. Pełno tu jest pięknych zabytków, a przede wszystkim atmosfery dawnych czasów. Na jednej ze starych ulic znajduje się dom, w którym Kościuszko spędził ostatnie trzy lata swego życia przy rodzinie Zeltnerów i gdzie dnia 15 października 1817 r. żywot zakończył.

Warto wspomnieć, że ludność, Solury do dziś dnia z wdzięcznością wspomina imię Kościuszki, którego, nazywają dobroczyńcą Szwajcarii. Kościuszko bowiem samorzutnie szafował dobrymi uczynkami na rzecz tego kantonu. Gdy zimą 1816 do 1817 Solura znalazła się w obliczu katastrofy głodowej, Kościuszko stanął na czele akcji pomocy. Osobiście rozdzielał codziennie zasiłki 50 ubogim. Ofiarował z górą połowę swego majątku biednym i instytucjom użyteczności publicznej w mieście i kantonie.

W październiku roku 1936 zostało uroczyście otwarte w Solurze Muzeum Kościuszkowskie, o którem napisano, że znajdują się w nim pamiątki i dokumenty, odnoszące się nietylko do jednego z najpiękniejszych okresów historii Polski i Nowego Świata, lecz także i do historii powszechnej. W muzeum m. i. znajduje się z wielkim pietyzmem zrekonstruowany pokój, w którym zakończył swój żywot pełen zasług i chwały nieśmiertelny Naczelnik Narodu.

W pokoju tym umieszczono urnę, przeniesioną z dawnego mauzoleum Kościuszkowskiego w Rapperswilu, gdzie serce Bohatera spoczywało przez 30 lat. Pozostałe Muzeum zapełniono zbiorami z Polski i zebranymi na miejscu w Szwajcarii. Dziesięć muzeów polskich i trzy szwajcarskie przyczyniły się do powstania tego Muzeum.

Wspomnienia po Juliuszu Słowackim przechowują się w Genewie. Na przedmieściu Paguis na domu przy ul. Monthaut 34 znajduje się tablica pamiątkowa, świadcząca. że w tym domu mieszkał i stworzył „Kordiana" oraz „Balladynę" — Juliusz Słowacki.

Henryk Sienkiewicz mieszkał dłuższy czas w Vevey. Jest to jedno z najmilszych miast w Szwajcarii, wymarzone dla ludzi, szukających spokoju, wytchnienia, skupienia dla pracy literackiej lub kuracji. Dla Polaków miłą niespodzianką są w gotyckim kościele katolickim dwa wielkie obrazy po prawej i lewej stronie świątyni. Są to obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i M. B. Ostrobramskiej z polskimi napisami. Być może, że obrazy te kazał zawiesić mistrz Sienkiewicz, którego pamięci poświęcona jest wielka tablica obok Muzeum Miejskiego. Starzy mieszkańcy pamiętają jeszcze naszego wielkiego pisarza. L. Wikowski.

Dokąd wysiedlić żydów

Berlin. Pat. „Völkischer Beobachter" ogłasza dziś obszerne wyjątki z artykułu członka obecnego gabinetu rumuńskiego prof. Cuzy, prezesa ligi antysemickiej w Rumunii. Artykuł ten ogłoszony był w międzynarodowym zbiorze głosów na temat zagadnienia żydowskiego, wydanym w Berlinie w r. 1935. Prof. Cuza podkreśla międzynarodowy charakter zagadnienia żydowskiego i dowodzi, że terenem przymusowego osiedlenia wszystkich żydów nie może być Palestyna. Odpowiednim terenem byłoby natomiast, jego zdaniem, Uganda, lub Madagaskar.



Uroczystości weselne w Atenach

Jak donosiliśmy wczoraj, odbył się w niedzielę ślub greckiego następcy tronu ks. Pawła z księżniczką Fryderyką Luizą hannowerską.

Z lewa na prawo: Księżna Grecji Helena, książę Brunschwiku (ojciec Młodej Pani). Księżna Fryderyka z mężem ks. Pawłem, księżna Brunschwiku (matka Młodej Pani) i król grecki Jerzy. Za nim książę Kentu i nieco zakryty rumuński następca tronu Michał.

„W piekielnym raju sowieckim"

Londyn. „Daily Telegraph" omawia szczegółowo książkę Amerykanina Lyonsa p. t. „Assignement in Utopia", w której autor opisuje, jak znęciły go propagandowe obietnice agentów sowieckich w Nowym Jorku i jak gorzkiego doznał rozczarowania po przyjeździe do Moskwy.

Gdy po wielkich trudach autor książki zdołał wydostać się z Rosji, miał wrażenie, że pozostawił za sobą naród niewolników, nad którymi znęcają się krwawi oprawcy. Niewolnicy ci zmuszeni są udawać entuzjazm dla knuta, muszą klękać przed znienawidzonemi wielkościami, zaś wszelki przejaw krytycyzmu zwalczany jest jako zbrodnia przeciw reżimowi przy pomocy barbarzyńskich środków.

Granice państwa sowieckiego są pilnie strzeżone, aby ludność nie uciekła z tego „piekielnego raju", a przepisy paszportowe są tak unormowane, że obywatele nie mogą swobodnie poruszać się we własnym kraju.

„Daily Telegraph" zauważa, że po to złamana została w Rosji tyrania, aby stworzyć nową, jeszcze okrutniejszą. Brutalność i obłuda sowieckiego reżimu demaskowane są przez świadectwa osób, których nadzieje zostały gorzko zawiedzione. Obłuda przedewszystkiem stała się pierwszą zasadą w życiu Sowietów.

Zaczyna się czystka w czerwonej flocie.

Helsinki. Wedle informacyj, nadeszłych tu z Rosji, w Sewastopolu wykryto wielką aferę szpiegowską w tamtejszej flocie sowieckiej.

Na zasadzie wyroku trybunału wojenno-morskiego rozstrzelano 5-ciu oficerów załogi krążownika sowieckiego floty czarnomorskiej „Czerwony Kaukaz", w tem zastępcę komendanta tego pancernika Kolesnikowa.

Specjalna komisja śledcza, mianowana przez nowego komisarza marynarki sowieckiej Smirnowa, po przeprowadzeniu dochodzeń w Sewastopolu stwierdziła miała zniknięcie planu najnowszych sowieckich łodzi podwodnych. Po niedawnem wykryciu licznych aktów szpiegostwa w armii sowieckiej, przyszła obecnie kolej na czystkę w marynarce sowieckiej, będącej — jak wiadomo — awangardą rewolucji bolszewickiej.

KRONIKA

Kalendarz dnia

12 Styczeń

Środa

Jana b. Benedykta.
Słowiański: Czesława.
Słońca wsch. 7.41, zach. 15.47.
Księżyca wsch. 12.03, zach. 3.25

Historia podaje:

1831. Wojska rosyjskie wkraczają w granice Królestwa Kongresowego.
1860. Zmarł gen. Jan Skrzynecki, wybitny wódz Powstania Listopadowego.
1915. Zmarł Zygm. Miłkowski (T. T. Jeż).

Przysłowia:

W miesiącu styku, biedy bez liku.

Rozmaitości:

Analfabetów jest na całym świecie około 850 milionów.

Rady praktyczne:

Bielizna będzie miała ładny kolor, gdy gotując ją doleje się do kotła trochę terpentyny, która usuwa także z bielizny zapach mydła.

Złote myśli:

Acz pożyteczną jest mowa
Pohamuj ust twych ochotę
Srebrnemi mogą być słowa
Milczenie jest szczerozłote.

L. Siemioński.

— **Zwracamy dziś już uwagę** Czytelników naszych na artykuł, który się ukaże w jutrzejszym wydaniu gazety naszej w sprawie Sejmiku Dzielnicy IV. Związku Polaków z okazji 15-lecia istnienia naczelnej naszej organizacji.

— **Nie będą uczyć po hebrejsku.** Minister oświecenia publicznego zarządził, że na wyższych uczelniach niemieckich język hebrejski przestanie być przedmiotem nauki. O wychowanie odpowiednich sił z znajomością języków orientalnych postarają się uniwersytety.

— **Starzec na ławie oskarżonych.** 74-letni Wilhelm Sch. z Turznicy, w powiecie ostródzkim, odpowiadał przed sądem w Olsztynie za czyny niemoralne, które popełnił z 13-letnią dziewczynką. Na rozprawę, która się odbyła przy drzwiach zamkniętych, zawezwano lekarza, który orzekł, że Sch. jest umysłowo upośledzony. Sąd uwzględniając powyższe orzeczenie przyznał oskarżonemu okoliczności łagodzące i skazał go na 3 miesiące więzienia.

— **Nierzetelną okazała się pewna dziewczyna** z Olsztyna. Imię jej Gertruda, lat 24. Ona kupiła sobie w Olsztynie rower damski za 75 mk. Jako wpłatę dała handlarzowi 10 mk. Zapłaciła jeszcze dwie dalsze raty po 2 mk. i zginęła następnie z Olsztyna. W Królewcu zastawiła rower za 20 mk. Gdy po pewnym czasie wróciła do Olsztyna, została aresztowana. Sąd skazał ją na 150 mk. grzywny.

— **Jeziorany** (Seeburg). Robotnik rolny, zatrudniony u gospodarza K. na wybudowaniu, zgubił podczas karmienia bydła zegarek z łańcuszkiem. Zanim się spostrzegł, zegarek powędrował do żołądka krowy. Robotnik pilnował krowy i uzyskał następnego dnia swój zegarek nieuszkodzony.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztum.** Ostatnie zawieje śnieżne przerwały ruch na szosie Malbork—Stary Targ—Nowy Targ, gdyż na szosie tej były wysokie zaspy. Na innych szosach ruch samochodowy był częściowo możliwy. Dziś stan dróg jest już lepszy.

Uwaga Polacy!

Związek Polaków w Niemczech T. z. obchodzi 15-lecie swego istnienia.

Dzielnica IV Związku Polaków w Niemczech celem uczczenia tego 15-lecia urządza

w niedzielę, dnia 16 stycznia br.,

na sali hotelu „Concordia" w Olsztynie

Wielki Sejmik

na który Dzielnica IV zaprasza wszystkich członków i współrodaków jak najserdeczniej.

Młodzi, starzy, mężczyźni i kobiety — wszyscy pospieszą nawet z najdalszych stron na Sejmik Dzielnicy IV Związku Polaków w Niemczech.

Wstęp na Sejmik bezpłatny.

Program:

1. Rano o godzinie 10,30 solenne nabożeństwo polskie z asystą i polskim kazaniem w kościele św. Jakuba.
   Podczas nabożeństwa wykonane będą kolendy polskie na chór mieszany.

2. Po nabożeństwie, o godzinie 1.30 popoł., początek Sejmiku na sali hotelu „Concordia".
   Program przemówień uroczystościowych podany zostanie na sali.
   Koniec Sejmiku o godzinie 5-tej popoł.

Uwaga:
Na Sejmik przybędą liczni goście z Berlina i delegaci z całej Rzeszy.

Towarzystwo Młodzieży Polskiej w Olsztynie

urządza z okazji 15-lecia Związku Polaków w Niemczech w niedzielę, dnia 16 stycznia br., na sali hotelu „Concordia" w Olsztynie, zaraz po zakończeniu Sejmiku Dzielnicy IV

Uroczystościową Wieczornicę

na którą zapraszamy wszystkich Rodaków jaknajserdeczniej

Podczas Wieczornicy odegrany będzie

Teatr

Po teatrze i występach chóru odbędzie się

Zabawa Taneczna

Początek teatru o godzinie 6-tej po poł.

Wstęp na teatr i zabawę 50 fen.

— **Kwidzyn** (Marienwerder). Helmut Sch. i Jan H. żyli z żandarmem swej wioski na stopie wojennej, gdyż żandarm zaskarżył jednego z ich towarzyszy o kradzież zboża. Chcąc się na nim zemścić, rozgłaszali o nim różne plotki i oszczerstwa. Sprawa dostała się do prokuratorii, która wymienionym wytoczyła proces. Sąd skazał ich na dotkliwe kary więzienne.

— **Susz** (Rosenberg). Przed sądem w Elblągu odpowiadali małżonkowie, zatrudnieni na jednym z majątków w tutejszym powiecie. Akt oskarżenia zarzucał im iż popierali nieobyczajne postępowanie własnej córki. Matka sama sprowadzała kawalerów do córki. Sąd skazał matkę za rajfurstwo na 5 miesięcy więzienia. Sprawa przeciwko ojcu została odroczona z powodu choroby oskarżonego.

— **Susz** (Rosenberg). Na narożniku ulicy Ringstrasse zderzyły się dwa samochody. Oba zostały mocno uszkodzone. Obyło się bez ofiar w ludziach.

Z MAZOWSZA

— **Nibork** (Neidenburg). W jednym z tutejszych lokali skradziono pewnemu gościowi nowy płaszcz.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Bisztynek** (Bischofstein). W chlewie siodlaza Romahna powstał pożar. Zaalarmowana straż ogniowa ugasiła ogień, zanim wyrządził większe szkody. Tej samej nocy powstał pożar w gmachu dworcowym.

KRONIKA POGRANICZA

— **Stawnica**, pow. złotowski. Dnia 22 grudnia dziatwa szkolna obchodziła swą doroczną gwiazdkę. Zebrało się dużo rodziców i młodzieży, aby wspólnie z dziatwą szkolną uczcić ten uroczysty i radosny dzień.

Po powitaniu gości i przemówieniu kierownika szkoły i wspólnym dzieleniu się opłatkiem dziatwa odegrała 3 sztuczki: „Król i królowa", „Święty Mikołaj" oraz „Cudowna Noc".

W przerwach deklamowały dzieci wiersze oraz śpiewano wspólnie przepiękne nasze kolendy przy zapalonej choince.

Najciekawszym dla wszystkich momentem obchodu było pojawienie się Mikołaja z podarunkami dla dzieci. Na sali zapanowała powszechna radość, gdy Święty zaczął rozdzielać paczki.

Zebrani rozeszli się po uroczystości do swych domów zadowoleni i pokrzepieni na duchu.

— **Glomsk**, pow. złotowski. W Nowy Rok odbyło się Zebranie miejscowego Towarzystwa Młodzieży. Zagaił, powitał obecnych i przewodniczył zebraniu prezes drh. St. Kabattek.

Pod znakiem sztandaru Patrona Towarzystwa św. Stanisława Kostki odśpiewano pieśń młodzieżową, po czym przewodniczący wygłosił referat na temat „Dokąd pójdziesz?" Przewodniczący zobrazował jeszcze pracę Towarzystwa za rok ubiegły oraz wskazał na cele pracy w nowym roku, zaznaczając, że kto wyłamie się z wspólnego naszego frontu organizacyjnego, ten zginie nieporwotnie. Poruszył też niezwykle ważne środki, dopomagające w utrzymaniu Polskości. Są to m. in.: ochronka, szkoła, świetlica, zagon ojczysty, gazeta polska, a w pierwszym rzędzie nasza organizacja naczelna — Zw. Polaków w Niemczech, który obecnie obchodzi 15-lecie swego istnienia i zbożnej działalności wśród naszego społeczeństwa.

Gdy mówca skończył, młodzież wstając z miejsc odśpiewała Hasło Polaków w Niemczech.

Następnie sekretarz drh. Fr. Kujawa zobrazował statystyczną stronę pracy Towarzystwa za rok ubiegły.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi, wybrano nowy w składzie następującym: Stanisław Kabattek — prezes, Marian Kabattek — sekretarz, Józef Klóska — skarbnik, P. Pompek, Kl. Michalski, Kl. Kabattek — komisja rewizyjna.

Na zakończenie Walnego Zebrania odśpiewano pieśń „Kochajmy się, bracia mili!" Przebieg zebrania był bardzo podniosły.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Tragedia na szosie

Salzwedel. Na szosie Salzwedel—Arendsee wydarzył się wśród tragicznych okoliczności wypadek automobilowy.

Na jednej z krzywizn szosy znaleziono w piątek rano strzaskane auto. Kierowcy auta nie było, natomiast na miejscu wypadku znaleziono rewolwer. Z początku przypuszczano, że zachodzi tu wypadek morderstwa. Po znalezieniu jednak w pobliskim potoku trupa kierowcy z przestrzeloną głową, policja ustaliła następujący przebieg wypadku: 26-letni inspektor Heinriess, jadąc autem, wpadł na krzywiźnie na przydrożne drzewo, odnosząc ciężkie obrażenia i rozbijając auto. Rany inspektora były tak bolesne, że postanowił popełnić samobójstwo, strzelając sobie w głowę z rewolweru. Półprzytomny i ciężko ranny Heinriess, błądząc koło miejsca wypadku, wpadł w końcu do zamarzniętego potoku i utonął.

Dróżnik spłonął żywcem w morzu ognia

Paryż. W departamencie Aude w pobliżu Lanouvelle, na przejeździe linii kolejowej pomiędzy stacjami Narbonne—Perpignan, samochód ciężarowy wiozący benzynę, wpadł pod przejeżdżający pociąg. Nastąpił ogłuszający wybuch 15 tysięcy litrów benzyny, zawartych w cysternie, znajdującej się na samochodzie.

Rozlało się morze ognia, które objęło domek dróżnika i sąsiadujące z nim zabudowania. Szofer nie stracił przytomności umysłu i chociaż doznał ciężkich oparzeń, zdążył skoczyć do pobliskiego kanału, co uratowało mu życie.

Maszynista pociągu jest ciężko ranny i poparzony, **dróżnik spłonął żywcem w swym domku,** który w ciągu kilku sekund został całkowicie ogarnięty przez płomienie.

Żona dróżnika i syn zdołali się uratować, skacząc z I-go piętra, odnieśli oni jednak rany i doznali ciężkich poparzeń.

53 ofiary katastrofy tramwajowej w Pradze

Praga. Onegdaj wydarzyła się na przedmieściu Pragi Dejwitz wielka katastrofa tramwajowa, powodując śmierć dwóch osób.

W pewnej chwili w jadącym tramwaju, składającym się z głównego wozu i dwóch przyczepek, hamulce odmówiły bezpieczeństwa. To też tramwaj wyskoczył na zakręcie z szyn i uderzył o latarnię.

Główny wóz wywrócił się, przyczepki zaś zderzyły się ze sobą i zdruzgotały. Wskutek katastrofy dwie osoby zostały zabite, 17 odniosło ciężki rany, a 34 lżejsze.

Stan 8 ofiar katastrofy jest b. ciężki.

Dzieci zbierają żelazo na obronę narodowej Hiszpanii

Lizbona. Zapoczątkowana w Hiszpanii przez Falangę zbiórka starego żelastwa na cele obrony narodowej daje dobre rezultaty. W samej Sevilli zebrano 1000 ton. Celem zachęcenia dzieci do zbierania żelastwa, zostały urządzone specjalne przedstawienia kinematograficzne dla dzieci, na które bilet wejścia otrzymuje się wzamian za pewną ilość przyniesionego starego żelastwa. Inicjatywa ta wydała doskonałe rezultaty. Przed „kasą" oczekują olbrzymie ogonki, złożone wyłącznie z dzieci z paczkami starego żelastwa, celem otrzymania biletu na przedstawienie.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Czwartek, 13 stycznia 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Audycja dla szkół. **11.15** Poranek muzyczny. **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Aud. południowa. **15.30** Wiad. gospodarcze. **15.45** Rozmowa muzyka z młodzieżą. **16.15** Koncert rozrywkowy. **16.50** Pogad. aktualna. **17.00** Uniwersytet Stefana Batorego — odczyt. **17.15** Pieśni. **17.50** „O typach biegaczy" — pogad. **18.00** Wiad. sportowe. **18.10** Skrzynka ogólna. **18.25** Program na jutro. **18.35** Aud. dla młodzieży wiejskiej. **19.00** Teatr Wyobraźni: „Alkestis" Eurypidesa. **20.00** Pog. aktualna. **20.10** Koncert rozrywkowy. **20.45** Dz. wieczorny. **21.45** „Z mojego warsztatu" — szkic literacki. **22.00** L. v. Beethoven: Septet Es-dur op. 20. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** Wpływ rolnictwa na łowiectwo — pogad. **13.10** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Recytacja fragmentu z książki p. t. „Przez trzy oceany". **18.25** Płyty. **18.45** Lekcja języka polskiego. **23.00** Muzyka taneczna.

Sprzedaż drzewa

Gipsowo. Tutejszy urząd leśniczy sprzedaje drzewo do użytku w wtorek dnia 18 stycznia od godz. 9-tej w karczmie Grzywaczewskiego.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor równie za dział ogłoszeniowy S. Pieniężny.
D. A. XII. 1937: 915. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 3

Co i jak tańczą na Śląsku

Starzy i młodzi — Starzy są żwawsi — Do dawnych tańców — Co to „szternal“? — Pląsy z miotłą Specjaliści — Jak się tańczy „Szewca“ — Jeszcze raz miotła — Z serca i z duszy

Lud śląski tańczy chętnie — i to nie tylko młodzież, ale starzy obojga płci — ci ostatni nawet z większą werwą. Stare kobiety nie czekają, aby mężczyzna je wziął do tańca — jedna z drugą tańczą równie ochoczo. Wśród starvch Ślązaków spotyka się zapamiętałych tancerzy, dodających życia każdej zabawie tanecznej. Nie w smak im modne walce i „szibry“, licho istotnie grane przez miejscowych muzykantów. Przypatrują się jakiś czas, potem aby pokazać, jak to właściwie Ślązak tańczyć powinien, stają przed kapelą, tupną nogą i krzykną:

Muzykanci, muzykanci, proszę posłuchajcie, jak ja wam zaśpiewam, tak wy mi zagrajcie!

Tu następuje śpiewka, której melodię wraz kapela podchwytuje — i powtarza, dopóki tańczącym parom sił do tańca nie zabraknie.

Poza „trojakiem“ ogólnie już znanym całej Polsce tańczą „Kocura“, przypominającego figurę mazura, zwaną „przepioreczką“, a do którego przyśpiewka brzmi:

Ta nasza kotka zdurniała, zdurniała —
Chyciła myszkę szternala —
A nasz Kocurek durniejszy, durniejszy —
Chycił szternala dwie myszy.

Co to za stworzenie ów „szternal“. Ot to ptaszek, żółty pono — o „trznadlu“ mowa. W śpiewce sensu nie szukano, widocznie, ktoś ją ułożył, inni powtarzają, dość, że melodia skoczna budzi ochotę do wyładowania energii w rytmicznym ruchu, przerywanym gonitwą „Kocura“ za uciekającą „myszką“ wpośród tancerzy, jakich formują dwa rzędy wzdłuż sali. Stare kobiety wspominają z lubością i przechwałką ile to dawniej taki „Kocur“ nabiegał się nim schwycił „myszkę“, a ileż to było pisku i śmiechu przy gonitwie. Dziś ledwie chwilkę pogoni, już jej dopadnie i cóż to za zabawa! Et, nie umieją dziś tańczyć, tak jak dawniej! et, nie! Wiadomo, „dawniej lepiej bywało“.

Inny taniec zwany tu „Mikoszem“ inauguruje taka śpiewka:

Miała baba Mikosza, tramtaratata,
Wsadziła go do kosza, tramtaratata,
Wsadziła go do liścia, tramtaratata,
Niech tam ślepie wybłyszczą, tramtaratata.

Trudno wyobrazić sobie, ile ognia wlewa Ślązak w tę śpiewkę, przytupując i puszczając się w pierwszej parze dookoła sali. Wszystkie pary suną za nim i tańczą do upadłego, a właściwie do chwili, kiedy muzykanci osądzą, iż dość nagrali się za „dwa grosze“, które płacono im za każdy „kąsek“ niegdyś przed dwudziestupięciu laty — podczas zabaw sobotnich w karczmie. Obecnie płacą muzykantom umówioną naprzód cenę ci, co zabawę urządzają, lub wesele odprawiają w gospodzie — ale tancerz, który nie zadowalnia się programem kapeli i zażąda tańca szczególnego, poczuwa się do ofiarowania muzykantom jakiegoś naddatku.

Częściej od innych tańców, których ramy krótkiego artykułu opisać nie pozwalają, tańczą Ślązacy „Mietlorza“. Wodzirej postarawszy się o miotłę zapowiada taniec. Muzykanci widać znają taniec i grają od ucha — pary się dobierają, okrążają salę w takt muzyki i stają w dwa rzędy wzdłuż sali. Środkiem w podrygach sunie zamiatając pył z posadzki „mietlorz“ i śpiewa:

Kiedyś mnie przedtem nie chciała,
Teraz mnie nie żałuj,
Weź innego Karlusa,
I tego pocałuj.

Wreszcie rzuca miotłę i bierze w objęcia którąś z tancerek. Wszyscy w popłochu szukają pary — i tańczą zawzięcie, oglądając się wśród wybuchów śmiechu za biedakiem, który miotłą musi się zadowolić. Pomści on się zaraz jeżeli zbytnio mu śmiechem dokuczono. Będzie zwodził długo czekające na sygnał rozbawione pary — wreszcie upatrzy sobie tancerkę, rzuci miotłę, porwie dziewczynę w objęcia i zgotuje innemu teraz rolę „miotlarza“. Taniec ten, daje podobnie jak „mazur“ solistom sposobność wykazania zgrabności, humoru, żwawych ruchów i obrotów. Nie każdy posiada te przymioty w równym rozumie się stopniu. Niejeden stary tanecznik potrafi w miny swe i ruchy tyle wlać komizmu, że wszyscy pokładają się ze śmiechu. Mają tacy specjaliści po wsiach swoją sławę, proszeni są na wszystkie wesoła i zabawy, a choć im nieraz i siódmy krzyżyk zawiśnie na karku — po tańcu ich tego nikt nie pozna. I oczy się świecą i głos ma dźwięk młody — a tańczy jak wiatr. Nic dziwnego, że taki tanecznik porwie za sobą wszystkich do „Gołąbka“, „Gęsiora“, do „Szewca“, „Strozrego“, „Wolnego“ albo „Cygana“, gdy stanie przed muzyką, zaśpiewa:

Chociaż jam jest ej! zmurcany
Cygan, cygan, cygan, cygan
Tramtaratata,
Jednak ja się waszej cerze przydam
Przydam, przydam, przydam, przydam
Tramtaratata.

Miedzy tańcami śląskimi znajduje się kilka, które przeznaczone są widocznie na ochłonięcie i odsapnięcie po zbyt gwałtownych obrotach. Do nich zaliczyć można „Szewca“ i Stroczego“ a raczej „Srokę“. W „Szewcu“ przyklęka tancerz i naśladuje ruchy szyjącego dratwą — a tancerka schylona nad nim, wdzięcznie przygląda mu się figlarne strojąc miny. Tancerz śpiewa:

Szyje buty szwiec,
Nie chce żonki mieć
Żonka mu się pogniewała
Galoty mu potargała
Musiał sobie szyć.
Szyje buty szwiec
Nie chce dzieci mieć.
Wygnał żonkę pod jabłonkę
Tam se żonko siedź!

Potem wstaje, obejmuje tancerkę, krąży z nią po sali — i znów przyklęka śpiewając dalsze zwrotki.

„Sroka“, a jak go tu zwą „Stroczy“ to znów trzykrotne naśladowanie podskoków wrony czy sroki — przez obojga tancerzy — i taniec w kółeczko. Przy „Gąsiorze“, przestępując z nogi na nogę śpiewają:

Gąsior liwa
Chodź do chlewa i ty gąsko też,
Gąsior depce po gnojówce.
Gąsior depce gęś.

Tańczą potem w kółko przerywając kręcenie się owym przestępywaniem i śpiewką:

Spadł z pieca gołąbek,
Stukł sobie żołądek,
Spadł z pieca nie gruchał
Zjadł kaszę nie dmuchał.
Cóż ci to gołąbku,
Masz dziurkę w żołądku?

„Młynek“ to znów jakby jedna z figur mazura — tylko, że dziewczęta same go tańczą — łącząc się po cztery — podają sobie raz prawe, drugi raz lewe ręce tworząc krzyż i drepcząc w takt muzyki — po czym parami znów okręcają się w kółko w takt wygrywanej przez orkiestrę polki. — Gdy na środku sali zrobi się zbyt ciasno, wodzirej komenderuje „Dziada“. Mężczyźni tworzą wtedy szereg — chwytając jeden drugiego za pasek i w takt muzyki przytupując, okrążają salę. Przodujący wywija miotłą, śpiewając:

Hej hej hej hejże
Jest na górę drabinka
Jeden wlezie, drugi ślezie
Jeszcze jest panienka.

Następnie stara się ostatniego w łańcuchu tańczących uderzyć miotłą, co przyspiesza tempo tańca, a tym samym usuwanie się pod ściany zebranego na środku tłumu, co było celem „dziada“, więc na tym wyniku kończy się i taniec.

*

Oto wiązanka tańców, które od dziada-pradziada przyswajali sobie Ślązacy, a ponieważ prawdą jest, że człowiek pracuje tak jak musi, a bawi się tak jak lubi, to tańce te i przyśpiewki dowodzą. iż lud śląski czuł się zawsze polskim i nic nie zdołało wyrwać mu piersi dźwięków, które świadczyły o jego nierozerwalnej z Ojczyzną jedności.

Bajka o kamieniarzu japońskim

Był raz człowiek, który ze skały dobywał kamienie. Robota jego ciężka była, pracował wiele, lecz zapłatę otrzymywał małą i nie był zadowolony.

Westchnął, ponieważ ciężka była jego praca, i zawołał:

— O, gdybym był bogaty i spocząć mógł na Balek-Balek (łóżku), osłoniętym Klambu (kotarą) z czerwonego jedwabiu!

Zstąpił anioł z nieba i rzekł:
Stanie się, jakoś powiedział!

I był bogaty. I spoczywał na Balek-Balek, Klambu zaś sporządzono mu z czerwonego jedwabiu.

I przejeżdżał król owej ziemi a jeźdźy poprzedzali jego pojazd. I jeźdźcy kroczyli za pojazdem króla, nad króla zaś głową niesiono złocisty pajong (baldachim).

Gdy ujrzał to bogaty, zasmuciło go, że nad jego głową nie niosą złocistego pajonga. I nie był zadowolony.

I westchnął i zawołał:
— Chciałbym królem być!
Zstąpił anioł z nieba i rzekł:
Stanie ci się, jakoś powiedział!

I był królem. I przed pojazdem jego sunęło wielu jeźdźców i byli jeźdźcy za jego pojazdem, a nad głową jego niesiono złocisty pajong.

A słońce paliło promieniami i rozżarzyło ziemię, aż uschły trawy.

I skarżył się król, że słońce jest mocne nad nim i twarz mu pali. I nie był zadowolony.

I westchnął, i zawołał:
— Chciałbym słońcem być!
I zstąpił anioł z niebios i rzekł:
— Stanie się ci, jakoś powiedział!

I był słońcem. I posyłał promienie wzwyż i wniż, na prawo i na lewo, i wszędy.

I palił trawy na ziemi i lica książąt, którzy byli. A chmura stanęła między nim a ziemią i odparła promienie słońca.

I zapałał gniewem, że sprzeciwiano się jego potędze, i skarżył się, że chmura mocna jest nad nim. I nie był zadowolony.

Chciał być potężną chmurą.
I zstąpił anioł z niebios i rzekł:
— Stanie ci się, jakoś powiedział!

I był chmurą i stanął między słońcem a ziemią, i wchłaniał promienie, aż zazieleniła się trawa.

I szedł deszcz w wielkich kroplach i rozkazał, by wezbrały potoki i powodzie uniosły trzody.

I pustoszył pola mnogością wód.

I rzucił wody na skały a skała nie ustąpiła.

I zadrżał gniewem, iż nie chciała ustąpić skała i siła jego potoków próżna była. I nie był zadowolony.

Zawołał:
— Skała ta mocna jest nade mną. Chciałbym być skałą.

I zstąpił anioł z niebios i rzekł:
Stanie ci się jakoś powiedział!

I był skałą i stał niezachwianie, gdy paliło słońce i gdy padał deszcz.

I nadszedł człowiek a niósł motykę, ostre dłuto i młot ciężki. Człowiek ten odrywał kamienie od skały.

I rzekł:
— Cóż to, iż mocny jest ten człowiek nade mną i z łona mego wyjmuje kamienie?

I nie był zadowolony.
Zawołał:
— Słabszy jestem od niego!...
Chciałbym być tym człowiekiem!
I zstąpił anioł z niebios i rzekł:
— Stanie ci się, jakoś powiedział!

I był kamieniarzem. I rąbał ze skały kamienie, dobywał je ciężką pracą i ciężko pracował za małą zapłatę.

I był zadowolony.

Kariera Karachana i żałosny koniec

Cenny podarunek otrzymała G. P. U. od Stalina z okazji jubileuszu. W nowej transzy zlikwidowanych dyplomatów sowieckich znajduje się: Leon Michajłowicz Karachan. W 1917 roku podczas „10 dni, które wstrząsnęły światem“, Karachan został wybrany do Sowietu piotrogrodzkiego z ramienia partii mienszewików. Ktoś z „miarodajnych“ przypomniał sobie o tym po dwudziestu latach, a w czasach, kiedy prawomyślność bolszewicka badana jest wstecz, aż do lat dziecinnych, tego rodzaju grzech młodości wystarczający jest do posłania kogoś pod tradycyjn[illegible] „stienkę“.

W 1918 roku Karachan wydelego[illegible]wany został jako przedstawiciel Zwia[illegible]ku Sowieckiego na konferencję w Brz[illegible]ściu nad Bugiem. W trzy lata późni[illegible] przyjechał do Warszawy jako kiero[illegible]nik delegacji sowieckiej. Mieszk[illegible] wówczas w hotelu Rzymskim, któ[illegible] prowizorycznie zamieniono na pos[illegible]stwo.

Najbardziej awanturniczej chwi[illegible] swego żywota przeżywał Karachan [illegible] Dalekim Wschodzie, dokąd został [illegible] słany jako ambasador.

Początkowo żyje w dobrych stosunkach ze starym marszałkiem Czang-Tso-Linem, gra z nim razem w Mah-Jonga i pali opium. Wkrótce jednak daje się we znaki rządowi nankińskiemu. Finansuje akcję wywrotową, miesza się do polityki wewnętrznej Chin.

W roku 1925 żąda Czang-Tso-Lin odwołania Karachana. Moskwa na to nie odpowiada. W rok później rząd chiński domaga się kategorycznie ustąpienia Ormianina (gdyż Karachan z pochodzenia był Ormianinem). Tym razem rząd sowiecki odpowiada notą, w której grozi, że dalsze tego rodzaju żądania wywołać mogą wojnę. Atmosfera staje się naprężona. Następuje fakt bez precendesu: rząd chiński odsyła Karachanowi listy uwierzytelniające — pocztą.

W końcu Karachan ustępuje. Przenosi się do Wu-Chang, stolicy buntowniczego rządu południowo-chińskiego. Tym samym Moskwa uznała rebeliantów. Po roku wraca Karachan do Moskwy na stanowisko trzeciego wicekomisarza spraw zagranicznych.

Pewnego wieczoru poznaje on młodą piękną tancerkę opery moskiewskiej Marię Siemionowną. Siemionowa jako małżonka Karachana, szybko awansuje na stanowisko primabaleriny. — Podczas przyjęcia na Kremlu poznaje ją Stalin. Piękna blondynka robi duże wrażenie na dyktatorze...

W tydzień później otrzymuje Karachan nominację do Ankary, ku wielkiemu jednak rozczarowaniu Stalina, Siemionowna wyjeżdża z mężem na nową placówkę.

W roku bieżącym po kilku niepowodzeniach dyplomatycznych, zostaje Karachan odwołany. „Państwo Karachan“ wracają do Moskwy. Rozpoczyna się kiepska „Pasa“ Ormianina. Żona opuszcza go. Tym razem zaloty Stalina — jak mówi w Moskwie ploteczka — były szczęśliwsze.

I oto były ambasador w Chinach i Turcji zostaje stracony za zdradę główną, za systematyczne szpiegostwo na rzecz jednego z państw obcych, oraz za działalność terrorystyczną...

Tak kończą się kariery nawet najwyższych dostojników państwowych w raju bolszewickim.

Jak powstał Nowy Rok?

Starożytni Egipcjanie, Fenicjanie i Persowie, zaczynali rok od jesiennego zrównania dnia z nocą (21 września), a Grecy od V wieku przed Chrystusem od zimnego przesilenia, tj. od dnia 21 grudnia aż do czasu wprowadzenia przez Juliusza Cezara kalendarza Juliańskiego, który rozpoczyna rok od pierwszego stycznia. Zwykłą datą Nowego Roku wśród chrześcijaństwa średniowiecznego był dzień 25 marca. Dopiero papież Grzegorz XIII, opierając się na ścisłych astronomów i matematyków ówczesnych, reformuje kalendarz Juliański. Na mocy jego bulli papieskiej z dnia 5 października 1582 roku pominięto 10 dni i w ten sposób dzień 5 października stał się dniem 15 października, przestępnymi zaś latami setnymi są odtąd te tylko, które podzielone są przez 400. 1 stycznia jest datą Nowego Roku.

Zreformowany kalendarz, który odtąd nosi nazwę „Kalendarz Gregoriańskiego" („nowy styl") przyjmują poszczególne kraje w różnych latach. Jeszcze tego samego roku przyjmuje Italia, Hiszpania, Portugalia 5—14 października i Francja 10—19 grudnia. W roku 1584 Austria 7—16 lutego i Bawaria 6—15 października. Polska zaprowadziła kalendarz Gregoriański w roku 1586, przejmując dzień 22 grudnia z 31 grudnia. Węgry w roku 1587 (22—31 października), zaś w roku 1700 Niemcy, Dania i Norwegia (18—28 lutego), Wielka Brytania przyjmuje kalendarz Gregoriański w 1752 roku (3—14 września) w następnym roku Szwecja (18—28 lutego). Po przeszło stu latach przyjmuje go Japonia, a w r. 1911 Chiny. Wreszcie Rosja w 1918 roku.

Co zobaczymy na niebie w r. 1938?

Bez względu na to, czy jesteśmy ludźmi praktyki czy teorii, czy pracujemy przy biurku, czy przy warsztacie — to, co się dzieje „w górze", musi nas obchodzić! Możemy wprawdzie zapatrywać się sceptycznie na astrologiczne kombinacje i wróżby — naukowe fakty astronomiczne muszą nas jednak interesować.

Zależymy wszyscy od słońca. Człowiek jest niezmiernie czuły na zachowanie się tego ciała niebieskiego, które tak silny wpływ wywiera na byt wszystkiego, co żyje.

W roku 1938 wpływ t. zw. plam słonecznych znacznie się zwiększy. Zdążamy bowiem do maksimum nasilenia plam słonecznych, które przypadnie w okresie 1938-39. Takie maksimum powtarza się co jedenaście lat.

O plamach słonecznych i o ich wpływie wiele już pisano. Nie ustalono dokładnie wpływu tego zjawiska na całokształt życia — faktem jest jednak, że „plamy" te posiadają charakter ujemny. Natężenie plam słonecznych wpływa nader ujemnie m. in. na odbiór radiowy zwłaszcza odbiór fal krótkich, powodując wzmożenie zjawisk fadingowych. Jeżeli dodamy jeszcze zapowiedziane liczne opady w roku przyszłym, to — niestety — horoskopy radiowe na rok przyszły nie przedstawiają się nazbyt korzystnie! Tyle o słońcu.

Z innych wielkich wydarzeń na niebie warto wymienić całkowite zaćmienie księżyca w dniu 17 listopada. Poza tym na „karcie" widnieją jeszcze trzy zaćmienia, których jednak u nas nie będzie można obserwować.

W maju przypadnie całkowite zaćmienie księżyca widzialne na Oceanie Spokojnym i w Ameryce, całkowite zaćmienie słońca w dniu 29 maja widzialne na południowym Atlantyku, oraz w dniach 21 i 22 października częściowe zaćmienie słońca, które będzie jednak tylko na północnym wschodzie Azji.



Z historycznych zabytków Śląska

Na kamienistej górze w Będzinie wznoszą się malownicze ruiny zamku, budowanego przez Kazimierza Wielkiego około 1358 r. Przed tym stał tu zamek dre iany, zbudowany w początkach XIII wieku. Zamek będziński, jako pograniczny, był stale celem napadów zniemczonych książąt śląskich. W historii znany jest zamek będziński, jako miejsce wię enia arcyksięcia Maksymiliana, w ięte go do niewoli pod Byczyną przez Zamoyskiego. Tutaj zawarty został słynny pakt będziński, którego mocą arcyksiążę Maksymilian zrzekł się pretensji do tronu polskiego. 20 sierpnia 1683 r. zamek będziński gościł króla Jana III Sobieskiego w drodze do Wiednia. Wraz z królem bawiła tu królowa Harysieńka i posłowie króla Leopolda. — Obecnie zamek będziński jest ruiną. Specjalny komitet, do którego wchodzą przedstawiciele całego społeczeństwa Zagłębia Dąbrowskiego, zajmuje się odbudową zamku, gdzie ma znaleźć pomieszczenie muzeum Zagłębia Dąbrowskiego. — Reprodukowany przez nas drzeworyt, przedstawiający zamek w Będzinie, wykonał artysta-malarz prof. Wacław Pilecki ze Sosnowca.

Wybitne osobistości zmarłe w 1937

W ubiegłym roku zmarło wiele osób, których nazwiska za życia były na ustach całego świata, a z których niektóre przejdą na stałe do historii.

W roku 1937 zmarł pierwszy prezydent Republiki Czechosłowackiej, wybitny polityk i uczony — **Masaryk.** Zmarł również pierwszy premier rządu **Dr. Karol Kramarz.**

Ciężką stratę poniosła Anglia. W ubiegłym roku na wieczny odpoczynek odprowadzono **Augustina Chamberlaina, Mac Donalda, i lorda Snowdena.**

W Ameryce zmarł sekretarz stanu **Kellog,** którego nazwisko ściśle jest związane z paktem odszkodowań wojennych.

W Niemczech zakończył życie **Eryk Ludendorff,** wódz niemieckiej armii z czasów wojny.

W Jugosławii zmarł patriarcha **Barnava,** głowa jugosławiańskiego kościoła prawosławnego, którego śmierc o mało nie doprowadziła w kraju tym do przewrotu.

Również nauka poniosła w ubiegłym roku bardzo dotkliwe straty. Odeszli GugielmoMarconi, który ludzkości dał telegraf bez drutu, sławny botanik Jan **Molisch,** znany lekarz chorób kobiecych **Józef Halban,** uczony hinduski **Chandra Bose,** inż Alfred **Wilm,** wynalazca duralumium, stopu metalowego, na którym jest oparte całe nowoczesne lotnictwo, Gustaw **Dalem,** uczony fizyk, odznaczony nagrodą Nobla, lord **Rutherford,** badacz atomów i molekułów.

Ze świata artystów i pisarzy zanotować trzeba zgon artystki filmowej Jean **Marlow, Renate Müller, Adeli Sandrock,** i Aleksandra **Trebicza;** z muzyków węgierskiego wirtuoza Jenö v. **Hubay.**

W ubiegłym roku zmarł właściciel olbrzymiej fabryki samochodów włoskich **Lancia,** konstruktor pierwszej maszyny do pisania — amerykanin John **Underwood,** najbogatsza kobieta Anglii lady **Houston,** słynna wróżka paryska Madame de **Thebes.**

Nie doczekał się upragnionych 100 lat życia popularny multimiliarder amerykański — John **Rockefeller.**

Wreszcie kilka nazwisk polskich: w ubiegłym roku zmarł światowej sławy uczony i badacz mózgu marsz. Piłsudskiego Maksymilian **Rose,** kompozytor Karol **Szymanowski,** pisarz Andrzej Strug, Zbigniew **Uniłowski,** poeta Bolesław **Leśmian,** malarz Leon **Wyczółkowski,** i red. **Dr. Beaupre.**

Wieś polska — wzorem kultury i dobrobytu

BIAŁYSTOK. W pow. łomyńskim jest wieś kurpiowska Kupiski Nowe, zasługująca na szczególną uwagę dzięki jej stałemu rozwojowi kulturalnemu, który od początku polskiej obecnej państwowości wypracowuje sobie ona własnymi nieustannymi wysiłkami. Zaczęło się to od pierwszego w woj. białostockim a jednego z najpierwszych w Polsce — uniwersytetu powszechnego wiejskiego, powstałego w roku 1922, a którego głównym inicjatorem był reemigrant ze Stanów Zjednoczonych, miejscowy włościanin Dębowski. Na 100 gospodarstw w Kupiskach Nowych i Bożenicach uczęszczało na uniwersytet 60—80 gospodarzy. Niezwłocznie po ukończeniu tego kursu obie wymienione wsie kupiły sobie komplet narzędzi weterynaryjnych i z powodzeniem leczą swój i okoliczny żywy inwentarz.

Kurs ten nie powtórzył się już, ale zostawił trwale ślady w postaci bardzo żywego czytelnictwa, stałych wieczorów dyskusyjnych przeważnie na temat przeczytanych książek itd. Z czasem powstała w Kupiskach biblioteczka, której zalążkiem było 50 książek. Dziś liczy ona 120 tomów i wciąż rośnie. Poza tym Kupiski korzystają z biblioteczek wędrownych oświaty pozaszkolnej.

Innym następstwem wspomnianego uniwersytetu jest stałe dążenie mieszkańców Kupisk do ulepszeń w ich życiu codziennym. Wyrazem tego są m. in. ulepszenia w ich pracy na roli oraz budowa szkoły 6-o oddziałowej, na którą Kupiski N. i Bożenice dały 5.000 zł. oraz robociznę. Teraz przystępują do budowy Domu Ludowego, którego kosztorys wynosi 5.500 zł. Dom ten będzie mieścił salę wykładową, spółdzielnię rolniczo-handlową i spożywczą, poradnię weterynaryjną itd.

Jest bardzo charakterystyczne, że czynnikiem postępu w powiecie łomżyńskim, przeważnie szlacheckim, są wyłącznie wsie chłopskie, podobnie jak Kupiski — Kurpiowskie. Poza Kupiskami trzeba jeszcze wymienić Mątwicę, Bronowo i Pęchradkę jako przodujące.

Należy dodać, że na pograniczu wsi Kupiski Nowe i Stare istniejej od dwóch lat szkoła rolnicza wydziału powiatowego, która swoje istnienie zawdzięcza w znacznej mierze staraniom mieszkańców Kupisk Nowych.

W Noc Noworoczną

Maciej Poręba wracał do domu. Owinął się w kożuch, wielką baranią czapę weisnął na uszy, ręce wsadził w rękawy i szedł sporym krokiem. Śnieg chrzęścił pod nogami, jak okiem sięgnąć biało i biało, nigdzie w pobliżu nie było widać żadnych budynków — pusto było i cicho.

Maciej wracał z drugiej wsi, gdzie się krzynę na chrzcinach zabawił. Z kościoła przyjechali — on i kuma Matusiaczka — zaraz po sumie, ale ich rodzice dziecka z chałupy nie puścili. Jakże! Chrzciny pierwszego syna! Jakże tak o suchej gębie!

— A żeby tam już nie wiem co, kumie, nie puścimy was! Ani was, kumo!

Rodzice chrzestni się nie opierali.

— Kiep odmawia, kiedy nie kiep prosi, — powiedział Maciej, zasiadając na ławie.

Obiad zjedli, napili się trochę — niewiele, bo nikt z nich pijakiem nie był, ale zawsze starczyło. Gadu... gadu... aż się ściemniło i sąsiadów paru się zeszło.

— Ciekawe czasy, sąsiedzie, ciekawe czasy!

I znów gadu, gadu — i znów kieliszek kolejką poszedł raz i drugi, aż się Maciej zaczął żegnać.

— Późno już, sąsiedzie... do chałupy mam szmat drogi, z pięć kilometrów albo i więcej... a jutro trza do kościoła, Nowy Rok!

I oto w cichą, zimową noc idzie stary Maciej po chrzęszczącym śniegu, rękoma czasem dla rozgrzewki po kożuchu uderzy, głowę na piersi spuścił, — a po tej głowie najrozmaitsze myśli się przesuwają.

— Ciekawe czasy, — mówił kum. — Ciekawe, może i ciekawe... ale ciężkie! Oj! jakie ciężkie.

Maciej westchnął, splunął.

A z tego, co gazety piszą, widać, że na całym świecie jest źle!

Aż głową poruszył ze zdziwienia.

— Jakiści musu być „feler" w tym wszystkim... bo niechby było źle w jednym, drugim kraju... ale takich czasów, żeby wszędzie narzekali, to dawniej nie bywało. I tych bezrobotnych tylu... i głodnych...

Był zamożnym gospodarzem na piętnastu morgach dobrej ziemi i co roku gmina ściągała od niego worek kartofli i żyta na tę bezroboczą biedę. Dawał, bo jakże było nie dać! Ale się krzywił i klął tak paskudnie, aż go żona strofować musiała: -

Dałbyś spokój, stary! Toć na głodnych!...

Na głodnych... wiadomo, że na głodnych... na sytych by nie zbierali, ale jak tak zaczną z gospodarzy ściągać, to z czego podatki się zapłaci?

Przystanął nagle, rozejrzał się. Co to? Zabłądził! E, nie zabłądził, jeno na krzyżówkach — czy że go wódka zamroczyła (choć Bóg świadkiem, że jeno parę kieliszków wypił), czy mu się przez myślenie tak wszystko zmyliło... dosyć, że zamiast naprawo, wziął na lewo i co miał być już niedaleko własnej chałupy, znalazł się w szczerym polu.

Zaklął pod nosem, w głowę się podrapał.

Rozejrzał się dookoła: jak okiem sięgnąć, biało i biało, pusto i pusto. Ani drzewka, ani nic...

Nie! Tam na prawo w oddali coś czerni się... Maciej odetchnął.

— Wólski las! Naprzełaj wezmę i za kilka pacierzy w chałupie będę!

Styczeń w tradycji kościelnej i ludowej

...ierwotna nazwa tego miesiąca po-...odzi z łacińskiego Januarius. Pol-...ka nazwa stycznia nie jest całkiem ...asna. Niektórzy wywodzą tę nazwę od przysłowia, dawniej używanego na Nowy Rok: „Bóg cię stykaj", co znaczyło polecenie opiece Bożej. Wątpliwym jest jednak, czy od słowa „stykaj" mogła powstać nazwa „styczeń". Dawniej miesiąc ten nazywał się „ledzień" od lodu.

Dnia 1 stycznia, w którym cały świat święci początek nowego roku, Kościół katolicki przypomina nam dwie ważne chwile z życia Zbawiciela, to jest obrzezanie i nadanie imienia Jezus. W sześć dni po Nowym Roku obchodzimy święto Trzech Króli. Wierni katolicy święcą w tym dniu wonne kadzidło, którym po przyjściu z kościoła okadzają mieszkanie, a święconą również kredą piszą na drzwiach trzy tradycyjne litery: K. M. B. (Kasper, Melchior, Baltazar), czyli imiona Trzech Mędrców ze Wschodu, spieszących za gwiazdą betlejemską do stajenki Chrystusa.

Dalsze uroczystości kościelne w styczniu to święto św. Rodziny, obchodzone w pierwszą niedzielę po Trzech Królach, oraz pamiątka Zaślubin Najśw. Marii Panny dnia 23. Ze Świętych Pańskich popularny jest wśród ludu naszego św. Agnieszka (21), która, według tradycji ludowej, „wypuszcza skowronka z mieszka". Kościół katolicki przeznaczył miesiąc styczeń specjalnej czci Imienia Jezus, które szczególniej czci się dnia 2 stycznia.

Przysłowia styczniowe i przepowiednie dla rolników odnoszą się głównie do pogody, jak większość przysłowi ludowych. Już w pierwszym dniu tego miesiąca mówi się:

„Kiedy przyjdzie Nowy Rok,
już ku wiośnie bliski krok".

Dla myśliwych zaś:

„Śnieg bez wiatru w Rok Nowy
pewny omen gotowy"

i stąd wypływa wskazanie:

„Bądźże tedy gotowy
ruszyć duchem na łowy".

Rolnik nasz wierzy, że

„kiedy styczeń najostrzejszy,
tedy roczek najpłodniejszy,

lub przeciwnie:

„gdy w styczniu deszczu leje,
złe robi nadzieje".

Dnia już przybywa, ale nie dużo, najlepiej określa to przysłowie:

„Królowie (6) pod szopę,
dnia przybywa na kurzą stopę".

Dnia 21:

„jeżeli święta Agnieszka wypuści skowronka z mieszka,
to zima już niedługo wśród nas pomieszka".

Chociaż w styczniu sroży się jeszcze zima, należy pamiętać o przygotowaniu rynsztunku gospodarskiego w myśl przysłowia:

„Lubo w styczniu śnieg i mrozy,
ty już szykuj pługi, wozy".

Na ogół panuje przekonanie, że ciepły styczeń jest bardzo zdradliwy dla pracy rolnika.

Cnoty i wady kobiety w oczach Japończyka

Uprzejmość, łagodność i skromność, to trzy cnoty, które znawcy krainy Wschodzącego Słońca przypisują kobiecie japońskiej. Japonka, według nich, stara się przez całe życie przypodobać się swemu mężowi; stara mu się to życie upiększyć i umilić. Życzenie męża jest dla niej rozkazem, który wykonuje chętnie i z radością.

Już we wczesnym dzieciństwie przyucza się ją ostro do powolności i posłuszeństwa, które winna jest jako córka ojcu, jako żona mężowi, a jako wdowa najstarszemu synowi. Gdy żyją jeszcze rodzice męża, staje się ona ich sługą.

Krótki wyjątek z dzieła o wychowaniu dziewcząt, napisanego przez japońskiego moralistę — Anna Daigaku pozwala zapoznać się czytelnikowi z poglądem Japończyka na cnoty i wady kobiety:

„Cenniejszym od pięknej twarzy kobiety, pisze wspomniany autor, jest jej serce pełne cnót. Umysł złej kobiety jest zawsze niespokojny, spojrzenie niemiłe, ton mowy ostry. Złość swą wyładowuje zawsze na drugich. Gdy znajdzie się w towarzystwie jest dumna i napuszona i z przyjemnością wyśmiewa nieobecnych. Wszystko to nie zgadza się z tym, co przystoi kobiecie.

Jedyne przymioty, które prawdziwie zdobią kobietę są: łagodność, posłuszeństwo, skromność, dobroć i spokój. W Chinach ślub nazywa się: powrotem, ponieważ dom męża uważać musi każda kobieta za swą prawdziwą ojczyznę; przez małżeństwo więc powraca ona do miejsca, gdzie jest jej właściwy dom.

Głównym obowiązkiem Japonki jest posłuszeństwo. Gdy mąż postępuje niewłaściwie, powinna ona stanąć przed nim i możliwie najłagodniejszym i spokojnym tonem wytknąć mu jego błędy. Gdy mimo to się rozgniewa i nie słucha jej napomnień, powinna odczekać jakiś czas i powrócić dopiero do tej sprawy wtedy, gdy mąż się uspokoi.

Niech żona — poucza japoński moralista — nie staje nigdy przed mężem z ostrym wyrazem twarzy i niech nie przemawia do niego surowym głosem. Kobieta powinna cały dzień być na nogach i mieć zawsze baczną uwagę na swoje zachowanie. Musi ona wstawać rano, a kłaść się na spoczynek późno. W południe nie wolno jest jej wypoczywać. Nigdy nie powinno jej braknąć ochoty do przędzenia, tkania, czy szycia.

Kobieta-żona winna utrzymywać dom swego męża w największym porządku. Musi unikać niepotrzebnych wydatków, a ubierać się i gotować powinna tak, jak na to pozwalają dochody jej męża.

Luksusu i puszenia się przed drugimi należy stanowczo unikać. Powinna też zawsze pamiętać o granicach dzielących obie płcie, a już pod żadnym pozorem nie wolno jej nawiązywać korespondencji z jakimkolwiek młodym człowiekiem.

Musi koniecznie unikać wszelkich jaskrawości. Wzory na jej strojach muszą być skromne, jak i całe jej postępowanie; nie powinna ona również chełpić się swoją wiedzą czy umiejętnościami.

Pięć najważniejszych chorób, to brak wykształcenia, niezadowolenie, plotkarstwo, zazdrość i ograniczenie. Wady te powinna kobieta leczyć przez samokrytycyzm, przyznawanie się do winy i samokarcenie się".

Tyle mówi japoński moralista o wychowaniu kobiety. Przyznajemy, że nie mówi językiem Europy.

Skąd się wziął karnawał?

Oczywiście chodzi o samą nazwę, częściej już bodaj używaną niż polskie: zapusty. Polak nie lubi wysilać się nad etymologią obcego wyrazu; najwygodniej dla niego postąpić tak, jak Michał Czajkowski zrobił — naturalnie dla żartu — z imionami starogreckimi. „Achilles" — to Polak, który zapewne często wzdychał: „Ach ileż!" Natomiast Agamemnom jest (a raczej był) Tatarem: Memnon Aga. Minerwa wyskoczyła z głowy Jowisza. Powiadają, że przed tak osobliwym zrodzeniem mądrej córki, Jowisz skarżył się na okropny ból głowy, że go rwie w głowie. Dlatego wołał (po rusku): „mene rwe!" I stąd: Minerwa — a zatem Rusinka. Ukraińcem był na podstawie tak osobliwego tłumaczenia — również Menelaus po rusku: Menełaj, który to wyraz odpowiada polskiemu „mnie nie laj!"

Otóż najwygodniej taką samą naiwność zastosować do karnawału i po prostu uważać go za „kar nawał", czyli nawał kar. Ale to godne dowcipnego felietonisty, który udaje franta.

Za poważne wytłumaczenie tego wyrazu uchodzą dwa wytłumaczenia, które przytoczymy:

1. „Carne vale" — miałoby to znaczyć: „mięso bywaj zdrowe! (żegnaj)", jako że wkrótce po zapustach musimy pożegnać się z mięsiwem.

2. Zgoła inne wyjaśnienie podaje J. Burckhardt: Jeszcze w starożytnych czasach z wiosną (5 marca) spuszczono na wodę t. zw. okręt Izydy, jako symbol wiosennego otwarcia żeglugi. Wieki średnie przejęły ów carus navalis (stąd: karnawał), który podczas różnych uroczystości — a szczególnie w okresie zapustnym posuwał się po ulicach, ciągniony przez zatajone dla widoku konie. Nazwa tego wozu-okrętu przeszła również na czas, kiedy go rokrocznie obwożono t. j. na okres przedpostny.

Wśród rybaków kaszubskich

Bajka o flądrze bałtyckiej

Szumi fala biała pianą u brzegów Bałtyku, płyną ryby na naradę do helskiego wiku (zatoka). Płaskie flądry i łososie, dorsze i turboty, pstre sandacze, złe szczupaki, okonie i szproty. Już tam czeka pod kamieniem rybi mówca, węgorz, w nowym płaszczu z twardej skóry z połyskliwą pręgą.

Huczy fala, skacze fala na helską mierzeję, a pan węgorz tak powiada:

— Źle się rybom dzieje. Trzeba znaleźć jakąś radę, bo nam całą młodzież złowią w sieci i więcierze te kaszubskie łodzie. Nie przeliczysz ludzkich kutrów, choćbyś umiał do sta! Żadna ryba okom w sieciach i matniom nie sprosta. Nie przeliczysz ludzkich sieci po całutkim Helu, radźcie, jakże ich uniknąć, bracia — przyjaciele!

Zatrzepotał płetwą łosoś:

— Dam wam dobrą radę. Spośród siebie straż wybierzcie, niech chroni gromadę. Nim rybackie sieci spadną, zatoną więcierze — strażnik zwoła ryby na dno, przed wrogiem ostrzeże!

— Zgoda! Zgoda! — Zaszumiało po morzu radośnie. — Wybierajmy najgodniejszą rybę jednogłośnie!

Pluszczą ryby, liczą głosy. Kogóż honor spotka? Może wygra dorsz sędziwy, może mała szprotka!

Tylko flądra nie głosuje, nie woła za nikim, bo chce sama być wybrana, chce zostać strażnikiem. I powiada chytrze flądra:

— Posłuchaj, łososiu, chociaż rada twoja mądra, trudno zebrać głosy. Lepiej będzie zrobić wyścig z cyplu do przystani. Kto do mety prędzej wpłynie, strażnikiem zostanie!

— Pyszny pomysł! — woła okoń. — Płetwy mam niezgorsze!

I do biegu już w szeregu staje z siwym dorszem. A za nimi srebrne szprotki, turboty, węgorze, aż wokoło od ławicy pociemniało morze. Pluska flądra, śpieszy flądra przed zwinnym okoniem:

— Oho — myśli — wszystkie ryby za chwilę przegonię!

A tymczasem przed przystanią płynie sobie śledzik. Wtem szum słyszy, zląkł się bardzo, ławicę wyprzedził. Pędzi, skacze poprzez fale, przed wrogiem umyka. A w przystani krzyczą ryby:

— Witamy strażnika! Niech nam żyje śledź bałtycki, pierwszy wśród ryb pływak! — Wiwatuje rybia rzesza, ogonkami kiwa. Tylko flądra zagniewana z wykrzywionym pyszczkiem:

— Co? Zwyczajny śledź strażnikiem? — pyta ryby wszystkie. — Jakże można obrać śledzia? Ach, pomyślcie sami, przecież wstyd nam, rybom, będzie nawet przed mewami!

Od tej pory każda flądra ma pyszczek skrzywiony. Kto nie wierzy, niech ją złapie, a sam się przekona.

Tragiczne wesele chińskie

WAICHOW. Odbyło się tu wesele młodej pary chińskiej i starym zwyczajem z okazji tej zaczęto rzucać fajerwerki i strzelać na wiwat. Japońskie aeroplany, przelatujące tamtędy, sądząc, że Chińczycy do nich strzelają, zawróciły i zbombardowały wesele. Młoda para została zabita, jak również ich rodzice i goście.

Na niebo spojrzał. Wyiskrzone było, nabite gwiazdami, że aż oczy bolały. Mruknął:

— Mróż chyba idzie wielki albo co...

Na miejscu się zwrócił i ku ledwie widzialnemu lasowi iść począł. Ciężko było, bo po nieprzetartym śniegu trza było iść, po polu. Co chwila w brózdy czasem aż po kolana zapadał.

Idąc tak prawie noga za nogą, wciąż dalej o tych ciężkich czasach myślał. Chłop był niegłupi a ciekawy, lubił wiedzieć o wszystkim, co się w świecie dzieje. Opłacał jedną gazetę, a inne czytał, gdzie tylko się dało — to też wiadomości miał w głowie sporo.

— Przecie to grzech i obraza Boska, — myślał, przez kopny śnieg się pracowicie przebierając, — co to w gazetach pisali, że w Ameryce palili pszenicę, a w Brazylii kawę... Jakże! Boży chleb, no, kawa to niby nie chleb, ale zawsze dar Boży i żywność... a gazety ciągle piszą, że tu a tu ludzie z głodu umierają!

Baranią czapę na głowie przesunął, w potylicę się poskrobał.

— Jakiś „feler" w tym wszystkim jest! Ale jaki?

Podniósł oczy, aby zobaczyć, czy prosto idzie — i drgnął. Na wprost niego, na śniegu stał bardzo wysoki starzec w długiej do ziemi fałdzistej szacie. Na głowie miał kaptur, wspierał się na sękatym zakrzywionym kiju, wielka siwa broda spływała mu na piersi. Stał bez ruchu i tylko dwoje błyszczących oczu z pod kaptura wpatrywało się w Macieja.

Chłopu zrobiło się nieswojo, ale się zaraz zawstydził.

Dziadyga jakiś... — i głośno powiedział:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków, amen! — odpowiedział tamten, a głos miał słaby i drżący.

— A gdzież tak dziadku idziecie? — zapytał Poręba.

Tamten zwolna kij w górę uniósł i wskazał niebo.

— Gdzie? — Maciej pomyślał: — Albo on głupi, albo ja.

— Nie! — tym samym cichym, drżącym głosem odpowiedział dziad, — nie jestem głupi, tylko widzisz... praca moja ukończona i muszę wracać tam! — I znów kijem wskazał niebo.

Maciejowi zjeżyły się włosy pod baranią czapką. Nogi mu się w kolanach ugięły, zimny pot wystąpił na czoło.

— Jakże to? — zapytał niepewnym głosem. — Powiadacie dziadku, że idziecie tam — i mimowoli ku gwiazdom spojrzał, — ale przecie żaden człowiek tam dostać się nie może... Chyba... chyba, że po śmierci.

Mrówki zaczęły chłopu po krzyżu chodzić:

— A może ten dziadyga to upiór? — i przezornie się o krok cofnął.

— Ale! Upiór! Upiór by się tam do nieba wybierał! — uspokajał sam siebie.

A tymczasem starzec mówił coraz cichszym, coraz bardziej drżącym głosem.

— Nie bójcie się, gospodarzu, nie jestem upiorem, przecież wam odpowiedziałem, jakeście mnie słowem Bożym powitali. Ja jestem Stary Rok. Służba moja kończy się za parę minut... Spójrzcie w niebo, gospodarzu: widzicie jak to gwiazdy błyszczą? A jak one północ ukażą, zniknę ze świata, wrócę do Pana Wszechmocnego, który mnie przed rokiem na ziemię zesłał.

Poręba był taki ogłupiały, że się już nawet niczemu nie dziwił.

— Stary Rok... niech mu będzie i

Z życia kobiet i dzieci eskimoskich

P. St. Siedlecki, uczestnik polskiej wyprawy naukowej do Grenlandii, spędził wśród Eskimosów dwa miesiące; poznał więc dokładnie życie i obyczaje mieszkańców „najzimniejszej wyspy świata“.

— Jak żyje kobieta eskimoska?

— Warunki życia na Grenlandii — opowiada p. Siedlecki — są w ogóle bardzo ciężkie dla człowieka; wnętrze wyspy zajmują niedostępne pola lodowe tak, że tylko na wybrzeżach wyspy możliwe jest życie osiadłe. Rok cały upływa Eskimosom na zmaganiu się z wrogą przyrodą — przejmującym zimnem, trudami zdobywania pożywienia. Kobieta, jako istota słabsza, zapewne bardziej odczuwa trudy powszedniego dnia niż mężczyzna. Odporność Eskimosów wobec surowego klimatu północnego jest w dużej mierze legendą, gdyż np. gruźlica szerzy się wśród nich masowo.

Setki kilometrów po koraliki

Strój kobiety eskimoskiej nie wiele różni się od stroju mężczyzny: nosi tak samo jak on obcisłe spodnie z długowłosego futra, wysokie skórzane buty z cholewami, sięgającymi do połowy ud i ciepłą futrzaną bluzę. Dziewczęta i dzieci noszą też „od święta“ rodzaj kołnierza czy szala haftowanego barwnymi koralikami; oryginalne motywy koralikowe haftują też kobiety na spodniach. Po te koraliki trzeba nieraz jechać do osady, oddalonej o kilkadziesiąt i kilkaset kilometrów do najbliższego sklepu, gdzie sprzedaje się te błyskotki na wagę złota.

Obiad z surowej foki i renifera

Życie domowe Eskimoski w porównaniu z Europejką wygląda bardzo ubogo. Cóż można robić w niskiej, torfowej chacie, prymitywnie urządzonej, oświetlonej skąpo tranową lampą? Przygotowanie potraw na obiad i kolację także nie wymaga wiele czasu. Podstawą pożywienia jest mięso, które Eskimosi często spożywają na surowo: surowa wątroba focza, żołądki renife rów, ociekające jeszcze świeżą krwią, pardwy — to ulubione przysmaki. W czasie krótkiego lata, trwającego na Grenlandii zaledwie kilka tygodni (5 do 10 st. ciepła), kobiety zbierają trochę czarnych jagód i gorzkawe korzenie rozchodnika, które spożywa się również na surowo.

Na polowanie

Eskimoski towarzyszą często swym mężom w dalszych wyprawach myśliwskich. Jeżeli wypadnie przeprawiać się przez wodę, małżonek podróżuje na kajaku, kobiety oddzielnie w dużej łodzi. Kajak Eskimosa jest maleńką łódeczką, zrobioną z drzewa i foczej skóry, dopasowaną ściśle do wymiarów jej właściciela (Europejczyk do takiej łódki się nie zmieści), bardzo wywrotną, ale idealnie dostosowaną do swego celu: z takiego kajaka doskonale rzuca się harpunem w czasie polowania na foki. W razie, gdy trzeba wyjść na suchy ląd, kajak niesie się lekko na własnym ramieniu. Eskimoski podróżują z dziećmi w większych łodziach, do których żaden mężczyzna nie wsiądzie: uważałby sobie za hańbę wiosłować w „kobiecej“ łodzi.

Kult starości

Morze jest dla Eskimosa źródłem wszelkiego dobra, podstawą życiowej egzystencji (mięso zwierząt morskich dostarcza pożywienia, futro — ubrania, tłuszcz — opału i światła). Dlatego też zajmuje niepoślednią rolę w wierzeniach i kultach religijnych. W wierzeniach i tradycjach eskimoskich morze przedstawiane jest pod postacią starej kobiety. Stąd płynie kult Eskimosa dla matek; instynkt macierzyński jest wśród nich głęboko zakorzeniony, mimo że wierności małżeńskiej na ogół się nie przestrzega...

Dzieci eskimoskie w szkole

— Czy dzieci eskimoskie mają możność zdobywania nauki?

— Naturalnie. Dania opiekuje się bardzo Eskimosami i dąży do podniesienia ich poziomu kulturalnego. W zakładanych przez rząd duński osadach eskimoskich, składających się z drewnianych, schludnych domków, szpitala, kościoła itp. znajduje się także szkoła powszechna. Dzieci eskimoskie muszą do niej uczęszczać od szóstego roku życia. Dzieci zdolniejsze przechodzą później do szkół średnich, gdzie nauka odbywa się napoły po eskimosku, napoły po duńsku, wreszcie „asy“ tych szkół mogą kształcić się dalej w jednym na Grenlandii seminarium dla 20 chłopców i 20 dziewcząt. Absolwenci seminarium mogą zostać pastorami lub nauczycielami, albo też starać się o stypendia na dalsze studia w Danii.

Najbogatsze kobiety świata

Ameryka i Japonia — dwa kraje milionerów, posiadają przedstawicieli olbrzymich fortun nietylko płci męskiej. Płeć piękna tych krajów posiada również wiele swych reprezentantek w świecie finansowym. Są to jednak kobiety najczęściej spokrewnione z rodzinami milionerów takich, jak Vanderbilt, Astor, Rockefeller czy Woolworth. Za to Japonia szczyci się jedyną posiadaczką wielkiej fortuny. Jest nią pani Yone Suzuki, wdowa po skromnym fabrykancie cukru, który umierając zapisał jej swą małą fabryczkę w przemysłowej dzielnicy Osaki.

Ale pani Yone Suzuki nie należy do kobiet, które owdowiawszy, prowadzą skromny żywot, czerpiąc swe utrzymanie z renty wdowiej. Po śmierci męża energiczna kobieta, zapoznawszy się z wszelkimi sprawami handlo-przemysłowymi, postanowiła prowadzić dalej przedsiębiorstwo męża, i osiągnęła nadzwyczajne rezultaty dzięki swej rozwadze, pracowitości i żelaznej energii. Jeszcze podczas wojny światowej zdołała ona pokierować sprawami swego przedsiębiorstwa tak, że przyniosło jej około 100 milionów yenów, ponieważ pani Yone Suzuki, poza rafinerią cukru zabrała się do handlu ryżem i na dostawach tego artykułu w krótkim czasie zrobiła majątek. Coprawda, przez podbicie cen ryżu, który jest w Japonii artykułem pierwszej potrzeby, ściągnęła na siebie powszechną nienawiść, tak, że raz nawet musiała ratować się ucieczką z miasta na wieś, gdzie żyła czas jakiś pod przybranym nazwiskiem. Później pani Suzuki stała się w krótkim czasie właścicielką szeregu rafinerii cukrowych, browarów, olbrzymich plantacyj trzciny cukrowej i bawełny, walcowni żelaza i warsztatów okrętowych. Posiada nawet własną flotę handlową, składająca się z kilkunastu jednostek o łącznej wyporności około 10 tysięcy ton. Majątek pani Yone Suzuki oceniany jest na sumę 35 milionów funtów ang.

Ale w Ameryce jest takich milionerek więcej, Barbara Hutton, spadkobierczyni słynnego Woolwortha, wyszła zamąż w roku 1933 za gruzińskiego księcia Mdiwani, który poprzednio był mężem Poli Negri, a później Louisy van Alen, spadkobierczyni Astorów. Pożycie Barbary Hutton z Mdiwanim było niedługie. Wyszła po raz drugi zamąż za hr. Haugwitz Rewentlov, zapewniwszy swemu poprzedniemu mężowi „skromną“ rentę. Posiada ona majątek, szacowany na 40 milionów dolarów.

Przykładem prawdziwie amerykańskiej ekscentryczności jest milionerka Anna Gould, spadkobierczyni Jay Goulda, który jej zapisał 25 milionów dolarów. Ta 21-letnia panna znana we wszystkich wytwornych lokalach Stanów Zjednoczonych od New Yorku do San Francisco, poznała w jednym z nocnych klubów niejakiego Spencer Meadera, właściciela rozległych posiadłości w Texas, aktora filmowego z zawodu. Poznanie nastąpiło około 11 wieczorem, a około 2 w nocy młodzi udali się do urzędu stanu cywilnego, który, klnąc na czym świat stoi, rad nie rad musiał się ubrać i dać im ślub. Jednak w niecałe dwa miesiące później Anna Golub rozwiodła się z Meaderem i wyszła za mąż za cowboya z Kalifornii, H. Elstury'ego.

Margaret Strondge Cuevas, siostrzenica Johna Rockefellera, o której mówiono, że metuzalemowy milioner ją wydziedziczył, otrzymała w spadku pokaźną sumę kilkunastu milionów dolarów. Pogłoski o wydziedziczeniu pochodziły stąd, że matka jej, Bessie Rockefeller, wyszła zamąż wbrew woli „uncie Johna“. Uchodzi ona za jedną z najbogatszych i najwytworniejszych amerykanek.

Z blaskiem księżyca polarnego

Rola księżyca dla wyprawy polarnej — Ruch lodowca bardzo znikomy — Szczegółowy dziennik

Radiotelegrafista wyprawy polarnej na lodowcu „Biegun Północny“ E. Krenkiel podał obszerne sprawozdanie z życia uczestników wyprawy polarnej. Krenkiel przede wszystkim objaśnia, czym jest dla wyprawy księżyc polarny.

„Księżyc jest dla nas przede wszystkim bezpłatnym a zarazem dosyć dobrym oświetleniem; świeci o wiele lepiej, niż nasze latarnie.

Podczas gwiaździstej nocy księżycowej jest tu bardzo pięknie. Ponad nami rozpościera się dosyć udatna kopia Planetarium moskiewskiego. Tylko słońce narazie się jeszcze ukrywa, a pojawi się dopiero pod koniec lutego.

Gniewamy się, gdy księżyc podczas niepogody się ukryje. Wtenczas sklepienie niebieskie pokryte jest chmurami, a wszelkie badania astronomiczne są uniemożliwione, tak, że nawet nie możemy stwierdzić, w którym miejscu się znajdujemy. Gdy księżyc jest ukryty wokoło nas panuje nieprzenikniona ciemność, a tylko bardzo blisko czernią się znane nam przedmioty. Pewnego razu podczas wichury śnieżnej wracaliśmy od szczeliny w naszym lodowcu, gdzie badaliśmy grubość lodu. Wracając, orientowaliśmy się według kierunku wiatru. Jednak zbłądziliśmy i krążyliśmy około naszego namiotu, zaledwie kilka kroków oddalonego. Czołgając się w śniegu, postanowiliśmy wrócić do szczeliny, aby szukać właściwej drogi. Lampy świeciły słabo, a jedną musieliśmy zgasić, aby zaoszczędzić oświetlenia. Nagle Papanin uderzył głową w ścianę naszego namiotu. W mgnieniu oka byliśmy w domu. Po tej przygodzie byliśmy ostrożni. Szczelinę połączyliśmy z naszym namiotem długim powrozem i teraz chodzimy wzdłuż tej liny orientacyjnej. Szczelina, na której zbudowaliśmy stację hydrologiczną, oddaloną jest od namiotu jeden kilometr drogi. Obecnie nie mamy tych kłopotów“.

Ciekawe są psychologiczne uczucia uczestników. Krenkiel zapewnia, że nie odczuwają ruchu lodowca.

„Nasze życie, w ciemnościach płynie tak równomiernie, jak podczas pogody słonecznej. Tylko do ruchu lodowca nie możemy się przyzwyczaić. Teoretycznie potrafimy wyobrazić sobie ruch naszej kry w kierunku południowym, jednak pod względem fizycznym ruchu tego zauważyć nie możemy. Lodowiec jest jakby nieruchomy. W ostatnim miesiącu lodowiec się obraca, ale nam się zdaje, że stoimy w miejscu, tymbardziej, że radio na wyspie Rudolfa podaje nam radiogramy, wysyłane na „Biegun Północny“.

Chociażbyśmy chcieli płakać, płakać nie możemy: zmarzłyby łzy odrazu.

Wszyscy prowadzimy sobie dzienniki, bo trud pamiętać dziś, co było wczoraj. Niekiedy napiszemy: Nic się nie stało. — To nieprawda. Były biuletyny meteorologiczne, biuletyny radiowe, każdy coś robił w swym zakresie...“

---

stary! Ale jak on tam wróci — ku niebu spojrzał — to jakże tu na ziemi będzie?

Jakby myśli jego czytając, starzec powiedział:

— Oto mój następca! — i odgarnął poły długiej szaty, spod której wyszedł śliczny chłopczyk o jasnych włosach i błyszczących oczach, ubrany w długą, białą jak śnieg szatę, na której jaśniał wielki złoty napis:

1 9 3 8

Macieja aż coś poderwało, czapę z głowy zerwał i na śniegu ukląkł.

— Nowy Rok, — zawołał, składając ręce, — daj, żeby na świecie było lepiej... żeby się ludzie tak nie męczyli...

A Rok Nowy odpowiedział głosem, który dźwięczał, jak najpiękniejszy dzwon kościelny:

— Od ludzi to samych zależy... od wszystkich razem i od każdego z osobna.

Klęczący usta i oczy otworzył.

— Jakto? to i odemnie, Macieja Poręby, też?

— Od wszystkich! Od królów i cesarzów, od prezydentów i ministrów, od bogatych i biednych, od tych co mają pracę i od bezrobotnych...

Nie było już Starego Roku; rozwiał się w powietrzu, jak mgła poranna. Był tylko Nowy Rok, coraz śliczniejszy, coraz bardziej błyszczący. Poręba wpatrywał się w niego, jak w cudowny obraz.

— Więc co trzeba robić? — spytał, jakby w zachwyceniu.

A Rok Nowy jakby nagle urósł: ręce wzniósł w górę i począł mówić mocnym głosem, jakby kto złotym młotem w srebrne kowadło uderzał.

— Miłujcie Pana Boga swego ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego, jak siebie samego.

Szeroko otwartymi oczyma wpatrywał się Poręba w śliczną białą postać, którta przed nim na śniegu jaśniała. Prawda, jakie to proste! Bo skąd cała ta bieda na świecie?... Ze każdy jeno o tym myśli, jakby te kieszenie napchać... a jakby ludzie jeden drugiego miłowali — ale tak naprawdę, jak Pan Jezus przykazał — i jakby każdy biedniejszego od siebie wspomagał, ile go stać... ale tak naprawdę, ile go stać... toby nie było na świecie ani bezrobotnych, ani nędzy, ani głodu... ani zazdrości, ani nienawiści...

Olśniły go słowa Nowego Roku. Tak, tak, na świecie było tak źle, bo człowiek człowiekowi był wilkiem, bo świat zapomniał o tym najważniejszym, najpiękniejszym Boskim przykazaniu! Ale on, Maciej Poręba, będzie teraz pamiętał, będzie przypominał wszystkim!

Sam nie wiedział, jak długo tak klęczał. Zbudziło go szarpanie i nawoływania:

— Gospodarzu! Macieju!

Podniósł głowę, zamrugnął parę razy oczami. Stał przed nim parobek, kulawy Jasiek i sąsiad Szczęśniak. Ciągnęli go, żeby wstał i mówili:

— Czyście zgłupieli, gospodarzu? A dyć jak nic zamarznąć można.

Poręba oprzytomniał, podniósł się z kolan, otrzepał czapkę ze śniegu i na głowę nasadził. Teraz dopiero poczuł, że cały skostniał. Ale nic nie mówił, ino ku chałupie zaczął iść, co trochę tylko ku gwiazdom spozierając. Raz i drugi na to miejsce się obejrzał, gdzie dopiero co Rok Nowy stał... I znaku nie było!